


MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO



GŁOS KARMELU

Rocznik XVII

Nr 9

Wrzesień 1946

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange</i> Z. Karm. Poświęcenie rodzaju ludzkiego N. M. P. Matej wszystkich ludzi	1
<i>S. Maria Renata, Niepokalanka</i> : Z dziejów Krucyfiks	7
<i>O. Otto K. b.</i> : „Bądź Wola Twoja”	9
<i>S. Teresa Renata od Ducha sw. k. b.</i> : „Dar rady	17
<i>Z teki konferencji duchowych</i> : „Otwórz mi, Panię, Serce Twoje!” — Ks. J. Teo- dorowicz Archp.	22
<i>Sylwetki</i> : O. Bernard Łubiński Redem- ptorysta	24
<i>Bibliografia</i>	31



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII



Wrzesień 1948

Nr 9

O. Reginald Garrigou-Lagrange Zak.

Poświęcenie rodzaju ludzkiego N. M. P. Matce wszystkich ludzi

¹⁹⁴⁸ Powaga sytuacji obecnej wykazuje, że dusze wiernych powinny dziś zwłaszcza zwracać się do Boga przez wstawiennictwo wielkich pośredników danych nam z powodu naszej ułomności.

Wydarzenia, na które patrzymy, a których okropność jest wstrząsająca, wykazują namacalnie, do czego potrafią ludzie doprowadzić, gdy za wszelką cenę chcą obejść się bez Boga, kiedy chcą rządzić się bez Niego, z dala od Niego, przeciw prawom Jego. Kiedy zamiast wierzyć w Niego, ufać Mu, miłować Go nad wszystko, a bliźniego dla Niego, wierzą w ludzkość, w niej pokładają nadzieję, ją miłują w sposób ziemski wyłącznie. Ludzkość bowiem ujawnia wtedy swe głębokie wady, swe zawsze otwarte rany, pychę żywota, pożądlivość ciała i oczu, oraz wszystkie występki jakie stąd płyną. Kiedy cel ostateczny upatrujemy nie w Bogu, którego wszyscy równocześnie mogą posiadać — podobnie jak wszyscy posiadać możemy tę samą prawdę i tę samą cnotę, bez szkodenia sobie wzajemnie, — lecz w dobrach ziemskich, okazuje się niebawem, że dobra te nas dzielą, albowiem jeden i ten sam dom, jedna i ta sama ziemia nie mogą równocześnie i w całości należeć do kilku właścicieli. Im bardziej życie materializuje się, tym też bardziej podnieca ono pożądlivości niższego rzędu nie mogących podporządkować miłości żadnej wyższej; tym też bardziej zaostrzają się niesnaski pomiędzy jednostkami, klasami społecznymi i narodami tak, że w końcu ziemia stać się musi prawdziwym piekłem.

Chrystus Pan w ten sposób chce ludziom pokazać, czego dokazać mogą bez Niego. Życie w szczególnie barwny sposób uwidacznia prawdę słów Zbawiciela; „Beze mnie nic uczynić nie możecie“¹⁾. „Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie, a kto nie gromadzi ze mną, rozprasza“²⁾. „Szukajcie nasamprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam przydane“³⁾. Psalm CXXV, 1 powiada podobnie: „Jeżeli domu Pan sam nie zbuduje, próżno się trują ci, co go budują. Jeżeli Pan miasta nie strzeże, próżno straż u bram jego czuwa“.

* * *

Największe niebezpieczeństwo doby obecnej jest w poglądach, które zaprzeczają istnieniu Boga, życiu wiecznemu pozagrobowemu, a przez to niszczą byt jednostki, rodziny i ojczyzny.

Aby tak wielkiemu złu zaradzić, dusze gorliwe odczuwają potrzebę modlitwy wspólnej o zapanowanie królestwa Chrystusowego w miejsce panowania pychy i pożądlivości bogactw ziemskich.

W tym celu co dnia odprawianych jest wiele Mszy św., a cześć Przenajświętszego Sakramentu szerząca się dziś powszechnie jest dowodem już otrzymanej w tym względzie wielkiej łaski Bożej.

Zewnętrzny pokój na świecie będzie możliwy wtedy dopiero, gdy pokój zapanuje w duszach, gdy dusze te powrócą do Boga i szerzyć zaczną w sobie samych królestwo Chrystusowe, i to w głębi serc, umysłów i czynnej ich woli.

Aby otrzymać powrót dusz błądzących do Tego, który jeden zbawić je może, należy uciec się do wstawiennictwa Matki Przenajświętszej, Pośredniczki powszechnej i matki wszystkich ludzi. Wszak mówimy, że grzeszników zatwardziałych należy polecać Najświętszej Pannie Marii, a podobnie zupełnie jest z całymi narodami chrześcijańskimi, które błądzą.

Przyczyna Najświętszej Paniienki ma na celu prowadzić dusze do Chrystusa, podobnie jak Chrystus prowadzi je do Ojca w niebiesiech.

Modlitwa Najświętszej Panny Marii jest powszechna w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jak to opiewają litanie do Niej odmawiane w całym Kościele, modli się Ona w niebie za nas, za grzeszników, których jest ucieczką, za strapionych, których

¹⁾ Jan, XV, 5.

²⁾ Mat., XII, 30.

³⁾ Mat., VI, 33.

jest pocieszeniem, za słabych, których jest podporą, za dziewice, które ochrania, za apostołów, których oświeca, za męczenników, których podtrzymuje. Modli się Ona nie tylko za jednostki na ziemi i w czyśćcu, ale też i za rodziny i za narody, które wszystkie żyć powinny w promieniach prawd Ewangelii i pod dobroczynnym wpływem Kościoła.

Kiedy przebywała jeszcze na ziemi, Najświętsza Maria Panna zasłużyła nam, w szerokim tego słowa znaczeniu to wszystko, co Chrystus Pan nam zasłużył w znaczeniu ścisłym, przez to, że u stóp Krzyża ofiarowała Syna swego za nas, łącząc się z Nim w tej ofierze. Po śmierci i Zmartwychwstaniu Zbawiciela modliła się Ona o to, by przez Apostołów królestwo Chrystusowe rozpostarło się aż po krańce ziemi. Podtrzymywała Apostołów na duchu w ich pracach i walkach i otrzymywała dla nich wielkie łaski oświecenia, miłości i męstwa. Jej gorliwość przeczyszcza podtrzymywała ich gorliwość.

Odkąd Panna Najświętsza jest w niebie, Jej modlitwa z pewnością jest tym możniejszą, będąc bardziej oświeconą i płynąc z Bożej miłości, której nie nie przyćmiewa ani nie nie przerywa na chwilę.

Miłosierna miłość Matki Bożej dla wszystkich ludzi przewyższa miłość wszystkich Świętych razem wziętych, a podobnie rzecz się ma z Jej wstawiennictwem za nas u Syna.

* * *

Dlatego też wiele dusz odczuwa, wobec niebezpieczeństw dzisiejszych, potrzebę uciekania się do Miłości Chrystusa jako Odkupiciela, przez wstawiennictwo pośrednicze Najświętszej Marii Panny.

W wielu miejscach, a zwłaszcza po klasztorach kontemplacyjnych, podjęto myśl poświęcenia rodzaju ludzkiego Matce Bożej, nawiązując do wyrażonego przez biskupów francuskich, zgromadzonych w Lourdes 1929 r., i przedłożonego Ojcu Świętemu życzenia poświęcenia ludzkości Jej Niepokalanemu Sercu. Zresztą podobne prośby zwracali do Stolicy Świętej O. Deschamps S. J. w 1900 r., Kardynał Richard, arcybiskup paryski w 1906 r., O. Le Doré, Generał Zgromadzenia Eudystów w 1908 i 1912 r. i O. Lintelo S. J. w 1914 r.

Z początkiem poprzedniej wojny, w grudniu 1914 r., biskupi francuscy poświęcili Francję Najświętszej Pannie, a Kardynał Mercier w liście pasterskim z r. 1915 o pośrednictwie Bożej Rodzicielki, nazwał Matkę Bożą królową świata.

* * *

Męstwa nam: trzeba w trudnościach doby obecnej, a wyjedna nam je modlitwa Najświętszej Paniienki, Matki wszystkich ludzi.

Jej wstawiennictwo przemożne jest u Pana i ono jedno zdolne jest przemóc niezgodę, która wrogo ku sobie nastawia jednostki, klasy społeczne i narody.

Wszak słodka Bogarodzica straszną jest dla szatana, a jak powiada św. Grignon de Montfort, ten który jest uosobieniem pychy, bardziej cierpi z powodu porażki poniesionej od pokory Najsw. Panny Marii, aniżeli gdyby zmiażdżyła go Wszechmoc Boża.

Jeżeli świadomy układ zawarty z szatanem ma tak przerażające następstwa dla duszy, gubiąc ją na zawsze, to na odwrót, nieobliczalne dobrodziejstwa dać musi poświęcenie się Najświętszej Pannie, uczynione z wiarą głęboką i co dnia odnawiane z rosnącą wciąż wiernością.

W grudniu 1836, czcigodny proboszcz kościoła N. P. Marii Zwycięskiej, odprawiając Mszę św. przed ołtarzem Matki Bożej, martwił się na myśl o bezowocności swej pracy duszpasterskiej. Wtem, w odpowiedzi, usłyszał słowa: „Poświęć swą parafię Najświętszemu i Niepokalanemu Sercu Marii“. — Istotnie, skoro tego poświęcenia dokonał, ogromna zmiana na lepsze zaśła w parafii.

Tą samą myślą wiedzeni, biskupi włoscy prosili Leona XIII o zezwolenie poświęcenia swych diecezji Przekrzystemu Sercu Marii, we Francji zaś Kardynał Conillé, oraz biskupi Touchet i Dandolle ogłosili Najświętszą Pannę Marię Królową wszechświata. Zresztą w niektórych krajach Matka Boża czczoną jest od bardzo dawna jako Królowa, a Litanie Loretańskie opiewają Ją jako Królowę Aniołów i wszystkich Świętych, od czasów zaś poprzedniej wielkiej wojny zawierają wezwanie: Królowo pokoju, módl się za nami!

Wstawiennictwo Najświętszej Marii Panny za nami, to wstawiennictwo Matki światłej, kochającej i mężnej, która nieustannie czuwa nad dziećmi, czyli nad wszystkimi ludźmi, za których Chrystus umarł na krzyżu.

Owoce tego wstawiennictwa zbierze ten, co poświęca się co dnia Matce Najświętszej wraz z wszelkimi pracami swymi i zamysłami. Nie braknie mu bowiem wiary i ufności w Boga wtedy nawet, gdy wszystko zdawać się będzie stracone.

Opisuje to przepięknie św. Grignon de Montfort w swym *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Panny Marii* oraz w streszczeniu tegoż dzieła pt. *Tajemnica Marii*.

Skoro poświęcenie się jednostki Matce Bożej wyjednuje tak wielkie łaski oświecenia, miłości i męstwa, skoro Najświętsza Panienska co dnia nas tą drogą głębiej wprowadza w tajemnicę Obcowania Świętych, jakże wielkie będą owoce poświęcenia rodzaju ludzkiego Zbawicielowi za pośrednictwem Jego Matki Przenajświętszej, na prośbę wspólnego Ojca wiernych, Najwyższego Pasterza.

Poświęcenia tego, dokonał, jak wiadomo, Ojciec Święty Pius XII. Lecz, aby było ono owocne, konieczne jest współdziałanie wiernych wszystkich krajów i łączenie się ich z Najwyższym Pasterzem w co dnia odmawianej modlitwie, a zwłaszcza podczas Ofiary mszy św.

* * *

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Serca Jezusowego pisała ongiś: „Skoro piekło chce wygnać Chrystusa z Jego Kościoła, z dusz i ze społeczeństw, przyszedł czas, kiedy ręce nam trzeba wyciągać błagalnie do Panny Najświętszej, przez którą Ojciec niebieski dał ludziom Pana Jezusa, prosząc Ją, by oddała, jeśli tak można powiedzieć, Chrystusa duszom, a przez to, by im zwróciła utracone życie; aby przemożną będąc Opiekunką Kościoła „straszną jak wojsko ustawione w szyk bojowy“⁶⁾, wyjednała mu zwycięstwo nad wrogami, by, jako Królowa hierarchii kościelnej, zesłała klerowi katolickiemu błogosławieństwo Serca Jezusowego, aby zachować jego męstwo i cnotę doskonałości pośród zaburzeń smutnych naszych czasów i rozświecić je jak brylanty bez skazy na wspaniałej szacie Kościoła“⁷⁾.

A dalej pisze służebnica Boża⁸⁾ następujące uwagi, stosujące się w pełni i do naszych czasów:

„Nie żyjemy dla samych siebie, a wszystko należy widzieć w świetle zamiarów Bożych; cierpienia nasze — nawet największe, nawet nasza zagłada — okupują i przygotowują przyszłe niechybne zwycięstwo Kościoła... W ten sposób przechodzi Kościół od walki do walki, od zwycięstwa do zwycięstwa, które po sobie następować będą aż do Wieczności, gdzie zwycięstwo jego będzie ostateczne“.

Pan Jezus musiał cierpieć, by w ten sposób wejść do chwały⁹⁾; trzeba aby Kościół i dusze ludzkie szły tą samą drogą. Kościół nie żyje jeden dzień tylko; kiedy męczennicy ginęli tłumnie, jak płatki śniegu ginące w zimie, czyż nie zdawało

⁶⁾ Pieśń nad pieśniami. VI, 3.

⁷⁾ *Pensées de la Servante de Dieu, Mère Marie de Jésus*, 1841—1884; Rome 1918, str. 43.

⁸⁾ Tamże, str. 50.

⁹⁾ Łuk., XXIV, 26.

się może, że wszystko stracone? Nie, gdyż krew ich była za-
datkiem przyszłych zwycięstw Kościoła.

„Jak Oblubienica strojąca się dla Oblubieńca, Kościół kro-
czy poprzez wieki ku doskonałości nieba; zdobi się coraz pięk-
niej, dopełnia stroju, i tak zdobić się będzie coraz piękniej aż
do dnia wiekuistego wesela“.

„Nie trwóźcie się więc z powodu niebezpieczeństw zagra-
żających Kościołowi. Kościół jako taki nie jest w niebezpie-
czeństwie; posiada on naukę Jezusa Chrystusa; nic go z posad
ruszyć nie zdoła... Bramy piekielne nie zwyciężą“.

* * *

W ciężkich czasach, jakie przeżywamy, potrzeba Kościołowi
dusz całkowicie oddanych i prawdziwie świętych. Kształtuje zaś
te dusze Panna Najświętsza, Matka łaski Bożej, Matka naj-
czystsza, Panna roztropna i mężna. Toteż Chrystus Pan poddaje
duszom mu poświęconym modlitwę, którą wyrażają one w różny
sposób, lecz której treść jest zawsze podobna: „Panie! wobec
szerzenia się ducha pychy i niewiary wszę-
dzie, bądź Ty duszą mej duszy; daj mi głębo-
kie zrozumienie tajemnicy Odkupienia i Tve-
go unicestwienia dla nas, ono bowiem niszczy
wszelką pychę. Daj mi szczerę pragnienie
uczestniczenia w nim w tej mierze, w jakiej
chcę tego dla mnie Twoja Opatrzność; daj mi
znaleźć w jego pragnieniu męstwo, pokój i ra-
dość jako zapowiedź wiekuistej radości“.

By móc zgłębić praktycznie tajemnicę Odkupienia, trzeba
nam pomocy Najświętszej Pani, która nią żyła bardziej niż
ktokolwiek, cierpiąc u stóp Krzyża. Ona nas nauczy, choć słów
nie mnożąc, pojmować naukę Ewangelii, tak jak sama ją poj-
mowała i z nią żyła.

Najpotężniejszym orędownictwem u Serca Jezusowego jest
modlitwa Matki Jego Przenajświętszej, będącej równocześnie
Matką wszystkich ludzi, nikt bowiem lepiej od Niej, prócz
Niego, nie zna naglających potrzeb ludzkich.

Módlmy się więc o to, by Matka Zbawiciela wyjednała
wiernym wszystkich narodów zrozumienie słów Chrystusowych:
„Światłość, którą mi dałeś, Ojcze, im dałem, aby byli jedno,
tak jak my jedno jesteśmy“).

Zwracajmy się do Marii z całą ufnością; wszak jest Ona „na-

*) Jan, XVII, 22.

dzieją zrozpaczonych“, a idąc do Niej, jak do Matki najlepszej i najświatlejszej, iść będziemy do Jezusa, jedyne go naszego Zbawcy miłosiernego.

(Za zezwoleniem Autora przełożyła dla „Głosu Karmelu“
D. B.)

S. Maria Renata, Niepokalanka

Z dziejów Krucyfiksu

*„A ja, gdy będę podwyższon na krzyżu,
pociągnę wszystko do siebie“.*

(Jan, XII, 32).

Nie zawsze krucyfiks, tj. wizerunek Chrystusa Pana przybitego do krzyża, był przedstawiany w kształcie tak dobrze dziś nam znanym. Pierwsi chrześcijanie nosili obraz konającego Zbawiciela głęboko wryty w duszy, nie rzeźbiąc go w drzewie, w kamieniu lub kości słoniowej. Chodziło im o to, aby nie dawać Żydom, wśród których żyła pierwotna gmina Jerozolimka, żadnego powodu do zgorznienia. „Przeklęty, kto wisi na drzewie“ — mówi Deuteronomium (XXI, 23).

Wszystkie ludy Wschodu, uważały mękę krzyżową za poniżającą i hańbiącą, i choć uwierzyły z czasem w dogmat Odkupienia na „przeklętym“ drzewie krzyżowym, starały się nie odzwiercać go zbyt wyraźnie, aby nie budzić wrodzonej do tego znaku odrazy. Żydzi ponadto unikali starannie wszelkich wizerunków i obrazów, zapewne z obawy przed bałwochwalstwem; tak bowiem nakazywało prawo Mojżeszowe.

Gdy religia chrześcijańska została przeszczepioną na Zachód, trzeba było również postępować ostrożnie, gdyż i tu krzyżowa męka była uważana za najhaniebniejszą i najokrutniejszą, a narzędzie jej było przedmiotem przekleństw i ohydy.

W małowidłach katakumbowych Pan Jezus bywał najczęściej przedstawiony pod symbolicznymi kształtami Baranka, Pelikana, Dobrego Pasterza, Daniela, Jonasza lub Orfeusza osławiającego swą muzyką dzikie zwierzęta, zasłuchane w jego śpiew. Krzyż (bez Chrystusa doń przybitego) napotyka się w katakumbach jedynie jako symbol triumfu Syna Bożego nad śmiercią: toteż jest on nie z drzewa lecz z kosztownych kruszców, zdobny w drogie kamienie, otoczony promieniami, kwiatami i listowiem. Taki krzyż nosi miano „*crux gemmata*“ (od „*gemma*“, drogi kamień kunsztownie rżnięty).

Od czasów Konstantyna W. (w. IV) widać już niekiedy na krzyżach w pośrodku medalion z popiersiem Chrystusa Pana,

lub z Barankiem ofiarnym, Jego obrazem. Czasami spotykamy na czterech końcach wizerunku czterech Ewangelistów.

W VII-ym wieku pojawia się na krzyżu Zbawiciel w całej postaci, jako piękny bezbrody młodzieniec w długiej szacie, z czołem uwieńczonym królewskim diademem, na wpół siedzący na krzyżowym drzewie jakby na tronie.

Ten sposób przedstawiania Ukrzyżowanego trwa przez całą epokę romańską, tj. mniej więcej do XII-go wieku: jest on spokojny, pogodny, uśmiechnięty i nosi koronę cesarską i purpurową cesarską szatę.

W późniejszym średniowieczu zatracą się nastrój radosny i triumfalny: krucjaty zbliżyły ludom Zachodu człowieczeństwo Zbawiciela. Na krzyżach gotyckich występuje realizm męki: Chrystus odarty z szat, przepasany wąską przepaską o powiewających końcach (Dürer), ciemniem uwieńczony, z rękami i nogami przybitymi do drzewa srogimi gwoździami, ociekający krwią płynącą z ran (Wit Stwosz), z głową spuszczoną, z ustami otwartymi w ciężkim konaniu, z włosami zlepionymi krwią i potem śmiertelnym, a zakrywającymi część boskiego oblicza Jego (Velasquez): „Robak a nie człowiek“... jak mówi Prorok, słowem Ofiara kalwaryjska w całej swej grozie!

Pod koniec średniowiecza pojawia się w Mszałach, na początku Kanonu, duży wizerunek Chrystusa na krzyżu; niebawem zaczynają umieszczać krucyfiksy na środku ołtarza, między świecznikami, aby zaznaczyć dobitniej, że ofiara eucharystyczna jest ta sama, co ofiara na Golgocie. Zwyczaj ten tak ogólnie się przyjął, iż odtąd już nie wolno odprawiać Mszy św. inaczej, jak przed krucyfiksem. Naczynia święte, bielizna ołtarzowa, szaty kapłańskie znaczą się krzyżem. Hostia mająca być przemieniona słowami Konsekracji w przenajświętsze Ciało Zbawiciela, nosi również wizerunek Ukrzyżowanego.

W epoce gotyckiej stawiano olbrzymi krucyfiksy na pięknie malowanej belce poprzecznej (zwanej stąd „tęczą“), przecinającej poziomo łuk oddzielający prezbiterium od nawy głównej, — jak to dziś jeszcze widzimy w krakowskim kościele Panny Marii; ten krucyfiks mariacki jest dziełem Wita Stwosza; łączy się z nim piękne podanie, które Wincenty Pol uwiecznił w swoim poemacie „Wit Stwosz“¹⁾.

¹⁾ Wśród pracy nad tym krucyfiksem, nasz rzeźbiarz z bólem serca przebijał stopy i ręce figury Zbawiciela; lecz gdy przyszło do otworzenia boku Pańskiego, zdrzął jak przed świętokradztwem i odłożył dłuto. Pasował się długo ze sobą, wreszcie poszedł do spowiednika i wyznał pobożnemu zakonnikowi swoje trudności. Ten, wiedząc, że artysta „chwali Pańskiej swą pracą przymnoży“, kazał mu „za pokutę Panu bok otworzyć“, — czego Stwosz w Wielki Piątek dokonał.

Nie tylko w kościele królował krucyfiks: promieniował on wszędzie towarzysząc wiernym Chrystusowym we wszystkich okolicznościach i czynnościach życia: zajaśniał w salach sądowych, w szkołach i szpitalach, na rozstajnych drogach lub na ścieżkach polnych i leśnych. W Polsce naszej „Boża Męka“ należy do rodzinnego krajobrazu. W miastach (np. w Krakowie) napotyka się jej wyobrażenie na placach publicznych, na kamieniach, na rogach ulic, — a przed nią pobożna lampka się pali.

Lecz przede wszystkim krucyfiks ma swe miejsce u ogniska domowego rodziny chrześcijańskiej: w pokoju sypialnym, nad kołyską dziecinną, nad biurkiem pana domu, w pałacu bogatego i w chacie nędzarza. A nie mówmy (jak się zdarza słyszeć), że „krzyż przynosi nieszczęście!“ Jest to objaw nowoczesnego spoganięcia pojęć. Krzyż był zawsze i pozostanie nadal znakiem błogosławieństwa, miłosierdzia i przebaczenia. Używa się go przy udzielaniu wszystkich Sakramentów, począwszy od Chrztu, a skończywszy na Ostatnim Namaszczeniu. Krzyż towarzyszy nam przez całe życie, uświęca wszystkie nasze czynności; budząc się rano i kładąc się na spoczynek wieczorem znaczymy czoło tym znakiem zbawienia; matka krzyżykiem błogosławi córce wychodzącej za mąż, a ojciec synowi wyprawiając go na wojnę. Kochajmy krzyż jak ojcowie nasi; nie lękajmy się go,

„Bo nas krzyż już nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza!“

O. Otto k. b.

„Bądź Wola Twoja“

Podstawową potrzebą każdego człowieka jest znajomość drogi życia, wiodącej do przeznaczonego dla niego celu. Szczera dążność stawia postulat jasnego poznania linii życia. Przypuśćmy nawet, iż jako chrześcijanom jest nam znany cel nasz i że cieszymy się błogim spojrzeniem na niego, gdyż jest nim dobro najwyższe — Bóg sam. Lecz życie z tejże samej właśnie racji oddalonego od nas celu naszego, jest podróżą i pielgrzymstwem. Stąd wymaganie od nas znajomości drogi do celu. Jest to ważne dla nas pytanie, co nam toruje tę drogę do Boga, gdyż od znajomości tej drogi i wierności jej zależy uświęcenie nasze.

Świętość w różnych obliczach

W książkach ascetycznych spotykamy się z najrozmaitszymi ujęciami świętości w jej fazie realizacyjnej. Jedni pisarze mówią, iż jest nią naśladowanie Chrystusa. U innych spotykamy się ze wskazaniem na miłość Bożą jako na istotę chrześcijańskiej doskonałości, co daje nam zrozumieć, że drogą do niej jest miłowanie Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Inni znów upatrując świętość w zjednoczeniu duszy z Bogiem wskazują jako na wytyczne drogi wiarę, nadzieję i miłość. Spotykamy się również z całym programem postępu w doskonałości w tzw. drodze dziecięctwa duchownego. To wreszcie przeczytamy, iż jedyną drogą do świętości jest pełnienie Woli Bożej. Nie wnośmy jednak z tych różnorodnych ujęć drogi doskonałości, że jest w tym jakaś sprzeczność. Ani też z tego powodu nie powinno w naszym umyśle i w naszych pragnieniach powstać jakieś zamieszanie.

Wszystkie te na pozór rozbieżne sformułowania pokrywają się nawzajem wyrażając jedno i to samo: Doskonałość chrześcijańską na drodze realizacji. Łatwo się o tym przekonamy, jeśli weźmiemy pod uwagę to najogólniejsze pojęcie doskonałości chrześcijańskiej jako podobieństwa z Bogiem, zaczerpnięte ze słów samego Chrystusa: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest”¹⁾. Kto tedy naśladuje Chrystusa, ten szybko się do Boga upodabnia, gdyż Chrystus jest najdoskonalszym „obrazem Boga niewidzialnego”²⁾. I ci, co pracują nad zdobyciem pełni miłości, także, i to wprost upodabniają się do Boga, gdyż „Bóg jest miłością”³⁾, a do tego miłość posiada tę właściwość, iż upodabnia miłującego do umiłowanego. A jakież jest owoc wysiłków tych, którzy jednoczą się z Bogiem przez cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość, jeśli nie owo przeobrażenie się w Boga? Również i na drodze dziecięctwa duchownego czyż dusza nie przyodziewa się w doskonałości Boga samego? — wszak u podstaw tej duchowości tkwi dogmat usynowienia bożego, przez które uczestniczymy w życiu wewnętrznym Boga. Pełniąc na koniec Wolę Bożą czyż przez tę postawę ducha nie upodabniamy się z Bogiem przez zgodność woli naszej z Wolą Bożą i czyż nie zespalamy się z Bogiem w jednym duchu?⁴⁾

Tak więc świętość ujawniając nam swe różnorakie oblicze tym więcej wyraża nam swe bogactwo, piękno i wszechstronne zastosowanie do życia.

¹⁾ Mat., V, 48.

²⁾ I Jan., IV, 16.

³⁾ Kol., I, 15.

⁴⁾ I Kor., VI, 17.

W swych poglądach na życie posiadamy pewną skłonność i zamiłowanie do upowszechniania swych pojęć oraz tworzenia z nich uniwersalnych zasad kierowniczych życia. Czy wśród powyższych ujęć drogi do doskonałości znaleździemy takie, w którym moglibyśmy zamknąć sens całego swego życia chrześcijańskiego i odnaleźć wyraz wszystkich jego dążeń? Zapewne, pod każdą z tych postaci świętości moglibyśmy ubrać swój ideał. Weźmy pod uwagę i rozbiór ostatniego z podsunętych sformułowań, a przekonamy się, iż pełnienie Woli Bożej jest najprostszym sposobem zdobywania świętości.

W pełnieniu Woli Bożej doskonałość nasza

Bóg, który we wszystkich dziełach swoich kieruje się pragnieniem udzielenia stworzeniom swych doskonałości, chce przez to, aby wszystko było „dobre”. Wprawdzie Jego istotne szczęście nie polega na udzielaniu się na zewnątrz. On jest dostatecznie zadowolony z samego siebie, gdyż poznaje się jako najwyższe dobro. Lecz dla rozlewnej swej dobroci pragnie na wzór swój tworzyć podobne dobra i rozlewać łaski. Chce, aby wszystko było dobre. Chcieć może tylko dobra. I co chce, toteż i potrafi.

Stąd zrozumieliśmy być może dla nas ten jakby zachwyt Stwórcy nad swoim stworzeniem, jaki nam opisuje Księga Rodzaju: „I widział Bóg wszystko, co uczynił, iż było bardzo dobre”⁶⁾. Bóg niejako cieszy się ludzkim uczuciem na widok dobra, które stworzył i ubogacił. Raduje Go każdy odblask Jego wewnętrznych doskonałości odbity w stworzeniach. Miłe jest to wszystko dla Jego wzroku głównie dlatego, iż powstało dokładnie według Jego myśli i Jego świętej woli, która może czynić tylko dobro. Przychodzimy tu do poznania prawdy, że stworzenia o tyle stają się doskonałymi, o ile powstają i działają wedle myśli i woli Bożej.

Wywołując z nicości bytu Bóg z ich strony nie doznawał żadnej przeszkody ani trudności, ani też nie mógł posługiwać się ich współpracą. Dlatego cały wszechświat powstał do bytu taki, jaki sobie Bóg w myśli przedstawił i jakiego zechciał. Dlatego powstał ten świat do bytu jako dobry, piękny, doskonały twór Boży. Tworząc istoty nierozumne Bóg nadał im prawa, i tak je głęboko wraził w ich naturę, iż stale według tychże praw działają. Stąd Jego oczom są zawsze miłe. W niczym bowiem nie uchybiają Jego woli. Są w swym rodzaju doskonałe.

Jedynie tylko istotom rozumnym Bóg pozostawił swobodę dostosowywania się do Jego woli. Chciał przez nadmiar swej dobroci,

⁶⁾ Rozdz., I. 31.

i ku większej chwale samego stworzenia, aby te świadome siebie istoty, tj. aniołowie i ludzie, w działaniu swoim współpracowały z Nim nad ostatecznym wydoskonaleniem siebie przez stosowanie się do Jego woli. Bóg wytyczył człowiekowi drogę do osiągnięcia ostatecznej doskonałości i wobec tej drogi swoich przykazań i przyjacielskich rad pozostawił go wolnym. Człowiek winien był słuchać a przez to doskonalszym się stawać. Bóg tylko czeka nań z pochwałą i nagrodą, by go nią obdarzyć: „Dobrze służył dobry”. I tutaj także możemy postawić pewnik: O tyle człowiek staje się doskonałym, o ile w postępowaniu swoim stosuje się do woli Bożej. Dlatego Święty to człowiek, który spełnił wolę Bożą, który odpowiedział wszystkim myślom i upodobaniom Boga.

Wola Boża regułą życia chrześcijanina

W swym życiu całym, w postępowaniu i w każdym uczynku człowiek stoi wobec moralnego postulatu dostosowywania się do Woli Bożej. Jako istota całkowicie zależna od swego Stwórcy winna mu jest bezwarunkowe poddanie. Wolna wola ludzka, aczkolwiek nieprzymuszona to jednak w połączeniu z rozumem praktycznym jako jedynie rozsądną drogę życia może wybrać tylko drogę pełnienia woli Bożej.

Wiemy jednak, iż pełnić wolę Bożą człowiekowi upadłemu nie jest łatwo. Przykazania Boże są same w sobie łatwe do wypełnienia, oczywiście dla tych, którzy gorąco miłują Boga. Lecz rozum nasz wskutek pierwotnego grzechu tak został przyćmiony, iż z trudnością poznaje swoje najwyższe dobro, jakie stanowi dla niego Bóg, i jakoby przez mgłę rozeznaje drogę doń prowadzącą. Również i wola jest tak słaba, iż prawdziwy gwałt musi sobie zadawać, owszem trzeba jej nadprzyrodzonych podmiotów do ciągłego dźwigania swej naturalnej i niskiej działalności na poziom boży. Przy tym i wyprowadzone z równowagi namiętności własnymi pragną chodzić drogami. Dlatego widzimy wokół siebie tylu miernych, tylu nawet wykolejonych ludzi, gdyż nie przewyciężyli swych wewnętrznych przeszkód i trudności wynikających z upadłej natury. W swym upadku ludzkość pogrążyła się tak głęboko, iż zanim przyszedł Chrystus „światło prawdziwe”, chodziła w nieprzenikniętych ciemnościach niewiedzy o Bogu i drodze do Niego. Życie moralne pogan uległo całkowitej deprawacji. Psalmista patrząc na ludzkość stwierdza z żalem: „Nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego”⁹⁾). Umysł ludzki uległ do tego stopnia skażeniu, że dobro uważano za zło a zło za dobro⁷⁾).

⁹⁾ Ps., LII, 4.

⁷⁾ Iz., V, 20.

Przyczyną tego nieszczęśliwego stanu było przestępstwo pierwszych naszych rodziców. Grzech w raju polegał właśnie na przekroczeniu woli Bożej. Raz wzgardzona przez nieposłuszeństwo wola Boża została przez ludzkość na zawsze zapoznana. Życie ludzkie utraciło swój zbawczy tor prowadzący do nieba.

Ratunkiem dla zbłąkanej ludzkości mogła się stać tylko przywrócona jej na nowo owa pierwotna zasada życia. Uczynił to Jezus Chrystus Zbawca, który wynagrodziwszy Bogu wszystkie przestępstwa i pojednawszy z Nim skłóconą ludzkość pozostawił jej w nauce równocześnie i w przykładzie ową zbawienną regułę życia, tj. wolę Bożą. Chrystus zaznacza, iż nie przez co innego się zbawimy jak tylko przez posłuszeństwo woli Bożej: „Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale kto wypełnia wolę Ojca, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego”⁸⁾. I za najbliższych, owszem za braci i siostry i matkę poczytuje sobie tych, co ją pełnią⁹⁾.

Jeszcze wymowniejszym jest Chrystus w przykładzie swoim. Pełnienie woli Ojca uważał za swe powołanie: „Zstąpiłem z nieba, nie żebym czynił wolę moją, lecz tego, który mnie posłał”¹⁰⁾. Na podważające Jego posłannictwo zarzuty przeciwników, jakoby szukał własnej chwały, wręcz odpowiada: „Nie szukam mojej woli, ale woli tego, który mnie posłał”¹¹⁾. Jak ludzie ziemscy smakują sobie w rozkoszach, tak On znajdował rozkosz w pełnieniu woli Ojca swego: „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mię posłał”¹²⁾. Chrystus okazał się w życiu wiernym woli Bożej. A w tej wierności posunął się aż do bohaterstwa. Z głębokim wyrazem i dobitnością podnosi to św. Paweł pisząc, że Chrystus „sam siebie unżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej”¹³⁾.

W nauce i przykładzie Chrystusa znajdujemy przepiękny wzór i zbawienną zasadę naszego życia. Chcemy prowadzić życie w pełni chrześcijańskie. Jeśli tak, to musi ono być odwzorowywaniem życia samego Chrystusa. Życie Chrystusa było pełnieniem woli Bożej, i życie nasze tymże samym być musi. Nadto jesteśmy sługami Chrystusa jako że wykupił nas z niewoli ceną swej krwi. Stąd nasz obowiązek pełnienia woli Bożej nabiera podwójnej mocy zobowiązania. „Jako słudzy Chrystusa czyńcie wolę Bożą z serca”¹⁴⁾ — oto najszerszy wydzźwięk Ewangelii w objaśnieniu Apostoła.

Widzimy z powyższych uzasadnień, iż regułą doskonałego życia chrześcijańskiego jest Wola Boża. Prawdziwą mądrość stanowić będzie znajomość tej woli Bożej.

⁸⁾ Mat., VII, 21.

⁹⁾ Mat., XII, 50; Mar., III, 35.

¹⁰⁾ Jan., VI, 40.

¹¹⁾ Jan., V, 30.

¹²⁾ Jan., IV, 34.

¹³⁾ Filip., II, 8.

¹⁴⁾ Ef., VI, 6.

Jak poznać Wolę Bożą

By można wykonać wolę Bożą, należy ją poznać uprzednio. Jest i w tym godna pożałowania słabość nasza, iż przeczuwając moralny nacisk Woli Bożej, po jej poznaniu nie jesteśmy stąd skłonni do badania jej. Wszak uciekamy często od pracy i obowiązku z powodu trudu z nimi związanego. W tym kierunku badania podnieca nas często łaska Boża. Pod jej wpływem łagodnym, cichym i wewnętrznym ugina się oporna wola nasza tak, iż sami niekiedy nie wiemy, skąd rodzą się w nas szlachetne pragnienia słuchania i pełnienia woli Bożej. Bóg znowóż ze swej strony pragnąc, byśmy pełnili Jego wolę, wprawdzie dostatecznie nam ją objawia. Owszem, możemy nawet powiedzieć: Bóg niczego od nas więcej nie żąda nad to, co nam wyraźnie przez pewne znaki objawia.

Bóg bowiem cieszy się wewnątrz siebie niewymowną radością, płynącą z nieskończonej doskonałości, tzn. woli upodobania (*voluntas beneplaciti*) w tym wszystkim co jest dobre. Przedmiotem tego upodobania jest On sam jako dobro nieskończone. W stosunku jednakże do nas jako do stworzeń ograniczonych Bóg swoje upodobania i wolę w ograniczony tylko sposób wyraża. Czyni to za pośrednictwem pewnych znaków.

Pierwszorzędnym i nieomylnym znakiem Woli Bożej jest Objawienie. Z łaskawości swojej Bóg sam raczył przemówić do człowieka i wyrazić mu swoją wolę. Stał się prawodawcą ludzkości i jej nauczycielem. Człowiek bowiem przez głęboki upadek postradał możliwość poznania całokształtu prawdy i obyczaju. Dopiero sam Bóg w Starym Testamencie a następnie uzupełniając w Nowym, objawił mu samego siebie i ogłosił najistotniejsze prawa moralności. Naddał temu pewne pozytywne przykazy, jak należy Mu cześć oddawać, by Mu była istotnie miłą i zjednywała nam niechybnie łaskę. Udzielił i pewnych rad, kierując je do tych, którzy spragnieni wyższej doskonałości zechcieliby odpowiedzieć nie tylko ścisłym wymaganiom woli Boga, lecz także życzeniom i upodobaniom Jego. Objawienie to zawiera Pismo święte oraz ustne podanie zachowane przez Kościół święty. Tak więc możemy powiedzieć, iż słowo Boże pisane, a w szczególności Ewangelia święta jest owym kodeksem doskonałości chrześcijańskiej, w którym możemy poznać wyraźną wolę Bożą względem nas.

Drugim znakiem, po którym poznajemy wolę Bożą, to stworzenie. Świat i dzieje jego opatrzone przez Boga kierowane barwną księgą otwartą przed naszymi oczyma, z której wyczytać możemy dla siebie wskazania woli Bożej. Gdy coś Bóg uczynił i wobec nas postawił, to jest to znak wskazujący nam cel nasz

oraz sposób, w jaki tychże stworzeń do osiągnięcia celu naszego używać mamy. Nawet i przez same dopusty rzeczy złych uczy nas Bóg, iż chce abyśmy je znosili oraz odpowiednie tym wypadkom cnoty praktykowali. Również i stan nasz, obowiązki jego, prawa i przepisy są dla nas znakami, czego chce od nas Bóg.

Niekiedy oznajmia nam Bóg swoją wolę przez natchnienia. W miarę wzrostu wewnętrznego posłuchu na głos Boży wskazuje często sam Duch św. duszy co i jak winna czynić w szczególnych wypadkach życia. Nie wszystkie natchnienia pochodzą od Ducha Bożego, dlatego wymagana jest roztropność w kierowaniu się wewnętrznymi natchnieniami. W ważnych rzeczach należy się z nimi odnosić do kierownika duchownego. Prawdą jest jednak, że ze wzrostem wierności duszy Bóg coraz częściej i coraz wyraźniej oznajmia duszy wolę swoją przez wewnętrzne oświecenia i pobudki.

Poznajemy w końcu wolę Bożą przez nasz własny umysł i głos sumienia. Wsparty światłem wiary rozum nasz może przyjść do poznania ogólnych norm pełnienia woli Bożej i do rozważania tego, co jest miłsze Bogu. Często osobista rozważa pozostaje jedynym środkiem poznania woli Bożej. Jest to wielką pomocą ducha ludzkiego, kiedy w braku wyraźnej woli Bożej może się kierować światłem własnego umysłu. Czekać wtedy na specjalne oświecenie z góry lub na natchnienie nie byłoby odpowiednie. Nie zawsze bowiem i nie do wszystkich spraw naszych wkracza Bóg z bezpośrednią swą interwencją. Zostawia nas kierownictwu światła wiary i umysłu.

Jak jednak postąpić w wypadkach, kiedy istotnie nie znajdujemy sposobu poznania woli Bożej a stoimy wobec nieugiętej konieczności zrobienia jakiegoś ważnego kroku w życiu? Wtedy pozostaje modlitwa. Szczególnie w chwilach zamętu i wewnętrznego niezdecydowania pozostaje tylko pytać Boga: „Panie, co chcesz, abym czynił”¹⁵⁾, lub też wzywać z Psalmistą: „Daj mi rozum a nauczę się przykazań Twoich”¹⁶⁾. Psalm 118 jest w całej swej rozciągłości przykładem, jak dusza winna szukać i pragnąć poznania woli Bożej, a nade wszystko jak winna się modlić o oświecenie co do woli Bożej względem siebie.

Jak wykonać Wolę Bożą

Wskazaliśmy na potrzebę modlitwy w staraniu o poznanie woli Bożej. Musimy natomiast powiedzieć, iż jest ona niezbędnie konieczna do wykonania tejże woli Bożej w naszym życiu.

Życie nasze i wszystkie dzieła naszego życia, jeśli mają być Bogu miłe, muszą być wynikiem pełnienia woli Bożej takiej, jaką

¹⁵⁾ Dzieje Ap., IX, 6.

¹⁶⁾ Ps., CXVIII, 3.

się poznało. W wykonywaniu jednakże woli Bożej napotyamy na trudności. Są one dwojakiego rodzaju. Jedne to trudności zewnętrzne, leżące w przedmiotach naszych czynności oraz w samych aktach, będących niekiedy z natury swej ciężkimi. Przez swoją wrażliwość jesteśmy gotowi zniechęcić się tymi trudnościami, jakie stanowią: zmęczenie, odraza, długość, niepozorność lub niewdzięczność danej pracy. Grozi nam często niebezpieczeństwo uchylenia się od spełnienia woli Bożej. Drugiego rodzaju trudność to opór naszej woli. Człowiek kocha się w samowoli. Chciałby się kierować w życiu swoim własnym wyborem. Nie znosi poddaństwa. A tymczasem do wypełnienia woli Bożej potrzeba skłonienia woli naszej. Staje się jasną potrzeba ujarzmięcia serca naszego, które by z kolei zapanaowało nad zewnętrznymi trudnościami. I oto znów stajemy wobec konieczności modlitwy. Bóg jedynie potrafi z równoczesnym zachowaniem naszej wolności nakłonić serce nasze do swej Woli. Łaska jest tą łagodną siłą, która miłosiernie przyciska nas i skłania serce, dając mu siłę i odwagę do pełnienia woli Bożej.

Zadaniem modlitwy jest w tym wypadku wyjednanie owej łaski pomocnej. Dusza potrafi zawsze odnaleźć skuteczny sposób modlitwy. Będzie to może wiersz psalmu: „*Inclina cor meum Deus in testimonia tua*” — „Nakłoń serce moje, Panie, ku świadectwom Twoim, tj. ku wyrażonej przez Ciebie Woli Twej”¹⁷⁾, lub słowa modlitwy: „Bądź Wola Twoja”.

O łaskę do pełnienia woli Bożej prosimy w codziennej modlitwie Pańskiej tym wezwaniem: „Bądź Wola Twoja”¹⁸⁾. Gdy modlimy się: „Bądź Wola Twoja”, — mówi Katechizm Trydencki¹⁹⁾ — wtedy prosimy Ojca niebieskiego przede wszystkim o to, aby nam udzielił siły do poddania się rozkazom Boga i służenia Mu w świętości i sprawiedliwości po wszystkie dni²⁰⁾; następnie abyśmy wszystko czynili według życzenia woli Jego i spełniali z upodobaniem to, do czego Pismo święte nas zachęca, oraz abyśmy pod Jego kierownictwem i zrządzeniem wszystko spełniali, co nam przystoi jako tym, co nie z woli ciała, lecz z Boga się narodzili“²¹⁾.

Każda dusza, która przechodzi w swym życiu duchowym krytyczne chwile, rozumie doskonale potrzebę łaski a w następstwie i modlitwy żarliwej. Stając niekiedy wobec trudnych zadań, spełniając ciężkie, niewdzięczne prace, dźwigając przykre rozkazy, zmagają się często same ze sobą, walcząc heroicznie ze swą uporną wolą. Zdaje im się wtedy, że łamię się w nich wszystko co na-

¹⁷⁾ Ps., CXVIII, 36.

²⁰⁾ Łuk., I, 74.

¹⁸⁾ Mat., VI, 10.

²¹⁾ Jan., I, 12.

¹⁹⁾ Pars III, De orat., III petito, § 389.

turalne, i że wewnątrz całe jak wulkan grozi wybuchem nieopanowanego buntu. Lecz wtedy kilka minut na ustroniu w obecności samego Boga, lub u stóp eucharystycznego Jezusa uspakają wszystko. Miłosna skarga na własną słabość i błaganie Zbawcy o pomoc wlewa w duszę zwycięską moc. Jak w konaniu w Ogrojcu przychodzi w duszy wszystko do pokoju, równowagi i wspaniałego przełomu przez tę modlitwę: „Ojcze, jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich, wszakże nie moja wola ale Twoja niech się stanie”²²⁾

„Niech się dzieje Wola Twoja” to najwspanialsze słowa, jakie dusza może wypowiedzieć swemu Bogu. I Bóg ją za to najwięcej kocha. Przez to jednoczy się z nią najściślej. Bezpośrednim wynikiem zgodności woli duszy z Wola Bożą jest zjednoczenie duszy z Bogiem przez miłość. Czyż Chrystus nie przyrzekł tego swoim uczniom, kiedy powiedział: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował słowa moje (tj. przykazania), a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy”²³⁾.

Pełnienie woli Bożej jest tutaj samą miłością, która przecie jest chceniem tego, czego Bóg chce. Jest jednym z Nim chceniem i jednym niechceniem. Początkowo jest to dla duszy przykre i trudne. Zwolna jednak, z postępowaniem dusza poczyną odczuwać, iż ta zgodność jej z Wola Bożą sprowadza za sobą błogosławione skutki, wlewając przedziwny pokój i wesele. Wola jest mocna, umysł światły, a w sferze uczuć panuje cudowna harmonia. Dusza osiąga to, co było jej upragnionym od dawna ideałem i co było przedmiotem jej wieloletnich wysiłków. Przez zgodność woli swej z wola Bożą zespała się z Bogiem, staje się do Niego podobna i przeobraża się w Niego mocą miłości. Kocha bowiem Wola Bożą tak jak samego Boga.

S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.

Dar rady

(Dar rady w przyjaźni duszy z Bogiem; działanie Ducha rady w duszy; Owoce daru rady; znaczenie daru rady w apostołstwie)

„Moc moja i chwała moja Pan i stał mi się zbawieniem“ (Ps. 117). Tak może śpiewać dusza, której męstwo wypróbowane zostało w ognistym piecu Bożych doświadczeń i która z tego ostatniego oczyszczenia wychodzi jako zupełnie nowe stworzenie zdolne stać się naczyniem wybranym, drogą, którą chodzi Pan, igraszka Jego

²²⁾ Łuk., XXII, 42.

²³⁾ Jan, XIV, 23.

pobłażliwej mądrości. Ostatnie iskry ukrytej miłości własnej zgasły, walczyła ze sobą do zupełnego wyczerpania własnych możliwości, a co ważniejsze będąc u schyłku sił poddała się chętnie Bogu, którego moc jedynie sprawić może to, co przekracza myśl i wysiłek ludzki.

I. Oto dusza cała w rękę Pana spoczywa, Jego woli bez reszty poddana — z Nim złączona. Teraz jest nie tak, że człowiek woła Bożą z poddaniem przyjmuje i nie tak, że woła jego jest równoległa woli Bożej; obie stanowią jedną tylko wolę, stopiły się w jedno chcenie lub niechcenie.

Nie jest to jeszcze najwyższym połączeniem, ale połączeniem najzupełniej istotnym, pierwszym warunkiem i podstawą każdego innego. Mistrzynie mistyki, święta Teresa, zapewnia: „To jest jedyne połączenie, ku któremu dążyłam przez całe moje życie i o które zawsze prosiłam Boga; jest najłatwiejsze do rozpoznania i najpewniejsze ze wszystkich“.

A święty Jan od Krzyża kładzie w usta Oblubieńca przemawiającego do duszy słowa: „rozważ, że więcej otrzymać niż dać, więcej wziąć niż uczynić zdołasz“. Duch męstwa pobudza duszę do ofiarowania swych prac i cierpień Bogu, duch Rady uczy ją radować Umiłowanego i tym samym prowadzi w bezkresną dal nieznanych światów miłości. Duch Boży trawiącą siłą przeniknął wszystko, co było ukrytym w duchu ludzkim, który tak dalece się z Nim połączył, że jedynie Boski nie zaś jakikolwiek inny wpływ, staje się bodźcem pobudek i czynów człowieka. Dusza Mu się poddaje, a Bóg zabiera to, co stanowi Jego własność, Miłość rządzi. Ale nie tak jak królowie podwładnymi swymi, o! nie! „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz nazwałem was przyjaciółmi“ (Jan, 15, 15).

Miłość otrzymała berło i ona rządzi nie rozkazując, lecz radząc. „Ja“ oddał tron własnego państwa woli Umiłowanego, a On sprawuje rządy jako doradca zostawiając przyjacielowi swemu swobodę i radość ofiarowania swej woli z miłości i oglądania spełnienia się tej woli z miłości.

To co stanowi cechy przyjaźni między ludźmi, jest również istotą w przyjaźni Bożej. Przyjaciel kocha przyjaciela i często go odwiedza, pragnie jego dobrą i bierze udział w jego radości i smutku, otwiera mu duszę do najskrytszych głębin, dzieli z nim swoje mienie i nie ma tajemnic przed nim — są jednym sercem, jedną duszą. Tak również postępuje Bóg z dziećmi swymi, których hart wypróbował. „Kielich Pański wypili i przyjaciółmi Bożymi się stali“ (Brewiarz Rzymski, Comm. Apostol. VII Responsorium). Przyjaciel wywiera wpływ, nie rozkazując, lecz radząc i ta przyjazna

rada więcej znaczy, niż każdy władczy rozkaz składający się z pochodzący. Tak samo jest u Boga. Im obficie rozkwita życie duchowe, a pierwsza miłość oddaniem się staje, tym szlachetniej, serdeczniej i subtelniej działa Duch Życia na duszę przez swoje dary.

II. Dopóki się człowiek nie zatraci, nie zagubi i nie zatoni w przepaści własnej nicości, gdy chodzi o własne działanie, własne poglądy, własne przejawy życia i wszystko to, co jako własność daje się określić, dopóty nie jest zdolny doświadczać takiego wszystko przeistaczającego połączenia. Anielska mistrzyni św. Teresa mówi: „Połączenie może stać się jedynie udziałem czystego i ponad wszystko stworzenie wyniesionego ducha, którego nic od woli Bożej nie odłączy, który wyzuty ze wszystkiego jedność z nią stanowi taką, w której nawet ślad miłości ku sobie samemu i ku stworzeniu nie został“.

Jeżeli mężna dusza rozerwała sieć umiłowań świata, a moc Boża wyswobodziła ją od wszelkich zachcianek własnego „ja“, to staje się tak lekka i nieobciążona, że najsubtelniejsze tchnienie Ducha wprawia ją w ruch, podobnie jak te cudowne stworzenia oglądane przez proroka Ezechiela, co nie odwracając się naprzód i w tył szły, dokąd Duch je prowadził. Dusza ze wszystkimi swymi władzami całkowicie podlega Duchowi Bożemu — przestaje działać według własnego uznania, aby przyjąć kierownictwo wyższe — radę Pana — jako zasadę życiową. I wtedy Duch Św. przeważnie działa nie przez zewnętrzne wrażenia, lecz jakby drugie jej „Ja“ prowadzi posłuszną mu duszę nieopisanie lekkim tchnieniem drogą doskonałości.

Sam Bóg bezgranicznie doskonalszy staje się poufałym przyjacielem duszy, a rada Jego do doskonałości jedynie prowadzi. W porywie bohaterstwa płomień miłości wysoko ponad ognisko strzela, niejednokrotnie pragnienie dokonania tego, co najcięższe, celu nie osiąga, gdyż nie zawsze to co najtrudniejsze jest zadaniem Boga. I tylko gdy Duch Rady rządzi miłością, każda strzała trafi w ośrodek upodobania Bożego, nawet wówczas, gdy postępowanie człowieka wydaje się przeczyć rozsądkowi:

Dlatego obdarowani zostaliśmy tym wielkim darem, On to najpierw rozrządza w nas miłość, udoskonala kardynalną cnotę mądrości, której zadaniem pozostaje rozmyśl, wzięcie pod uwagę doświadczeń i wiadomości i wyciągnięcie z nich właściwego sposobu postępowania. Opierając się jedynie na własnej mądrości, jakże ciężcy jesteśmy w myśleniu, jak ślepi w projektowaniu, pospieszni w postanowieniu, nieściśli w mówieniu, zuchwali w działaniu. Kierowana radą Bożą, dusza ma udział w mądrości Bożej. Otrzymuje odpowiedź na pokorne: „Co chcesz, abym uczynił Panie?“ (Dz. Ap., 9, 6).

Pogmatwane myśli ludzkie ustępują wszystko obejmującej i łączącej myśli Bożej. Nasze krótkowzroczne skryte przewidywania zastępuje wszystkie uwzględniająca i przenikająca Opatrzność. I dusza z łatwością wybiera to co doskonalsze, chwytą chwilę odpowiednią i pewnie trafia na to co słuszne. Pod tym względem Dar Rady różni się od Daru Umiejętności, która daje raczej ogólną wiedzę tego, co ku zbawieniu służy. Duch Rady zaś w tysiącnych poszczególnych wypadkach jak przyjaciel towarzyszy człowiekowi. Każdy dobry uczynek wydaje się jakoby ukazany i podszeptany, niby głos przyjaciela, podpowiadający jak się zachować i postąpić, czy lepiej mówić, czy milczeć, nawet co i jak mówić. Cnota bywa wówczas nie tylko coraz częściej i wierniej praktykowana, ale coraz prościej, a dlatego doskonalej. Miłość staje się przewodniczącą — nie — nawet jedyną cnotą. Już nie następują po sobie jak dotąd różnorakie cnotliwe uczynki według okoliczności i sposobności bez związku między sobą, gdyż miłość, „która jest związką doskonałości“ (Kol., 3, 14), wiąże je wszystkie. I chociaż oddzielne uczynki wypływają z poszczególnych cnót i noszą ich pieczęć, to jednak źródłem wszystkich jest miłość i same są miłością, jak mówi Apostoł: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, na złość nie czyni, nie nadyma się“ (I Kol., 13, 14).

III. Życie wewnętrzne staje się tym sposobem nieopisanie proste, to znaczy doskonałe. O Lallement T. J. tak mówi: „Dar Rady pozwala nam żyć w wielkim pokoju i bez troski jak książętom, którzy żadnych nie mają zmartwień, gdyż całą troskę złożyli na Króla Ojca Swego“. Dusza przestaje mieć szczególne upodobanie do jakiegoś ćwiczenia czy działania, nie pochyła się nad jakąś sprawą, by ją wybrać spośród innych, nie smuci się, jeżeli jedną rzecz dla innej opuścić musi, ale z całkowitym spokojem pozwala Duchowi Rady, by nią kierował, jak sam zechce.

Dlatego staje jej się obojętnym, czy jest ceniona lub pogardzana, czy się modli, czy pracuje, używa, czy niedostatek cierpi, chorobą jest złożona czy zdrowie jej służy, ma powodzenie u ludzi lub nie jest przez nich uznana. Nie zważa wcale na zewnętrzne swoje życie, lecz całą uwagę skupia na tym co Boskiego we wnętrzu jej mieszka i staje się pobudzicielem i wykonawcą jej zachowania i postępowania.

Dusza połączona z Bogiem nie chce znikąd wziąć lub przyjąć czegokolwiek, jak tylko od Boga, którego rada przenika ją, towarzyszy jej i prowadzi ją. Obcowanie z Bogiem na tym stopniu poufałości wydaje jej się naturalne i jedynie dla niej odpowiednie. Stworzenia nie pociągają je ani jako cel, ani jako środek, gdyż tylko od Boga może otrzymać bodziec i siłę poruszającą i wszystko

uważa za słusne, co Bóg daje i zabiera — „rozrzucił we mnie miłość“ (Pieśń nad pieśniami, 2, 4).

Ten stan może tak daleko sięgać, że czasem budzi przypuszczenie działania zupełnie naturalnego, gdyż nie dostrzega się ani zamiaru, ani sądu, ani pobudki, niczego w ogóle, co można by porównać z wysiłkiem natury ludzkiej, człowiek działa jak instrument, którym włada i który w ruch wprawia obca ręka. Ale nie istnieje najmniejsza obawa, gdyż „ja“ umarło i Bogu całkowicie się poddało.

„Bo ci, którymi rządzi Duch Boży, oni są synami Bożymi“ (Rzym., 8, 14). Nie należy również sądzić, że takie życie upływa bez zasługi, gdyż zasługa mierzy się przede wszystkim miłością, a doskonałość zawiera się w mocnym zespoleniu z Prażródłem wszelkiej zasługi i wszelkiej doskonałości i trwania w Nim.

IV. Kto pozwala Radzie Bożej kierować sobą, o wiele lepiej wywiązuje się z zewnętrznych zadań i obowiązków swego stanu, niż kiedy narzędziem są jego przyrodzone zdolności i upodobania. Ten, co działa z pobudek Ducha Bożego i w zespoleniu z Nim, Który nigdy nie błądzi, nie może błąkać się i mylić w postępowaniu swoim. Oko jego, patrzące nieustannie na wskazujący mu drogę palec Boży jest według Apostoła: „Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeśli oko twoje było szczerze, wszystko ciało twoje światło będzie“ (Mat. 6, 22). „Ani zapalają świecy i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku aby świeciła wszystkim, którzy są w domu“ (Mat., 5, 15). Sam Bóg by zapalił i stawia je na świeczniku swego Kościoła. Gdy dusza wyzwoliła się ze wszelkiej trwożliwej troski o własną korzyść lub szkodę, może zostać narzędziem postanowień Bożych w prowadzeniu i radzeniu innym. Donoso Cortez¹⁾ mówi, że najlepszych doradców znajdował zawsze między ludźmi uduchowionymi. Ludzie prowadzący życie wewnętrzne i zewnętrzne w całkowitej zależności od Boga i których uważna miłość stale Jego skinieniu jest posłuszną, Duch Św. wybiera jako pasterzy swej trzody. Pan nie pyta o wiedzę i czyn, lecz o miłość — najpierw „Piotrze, miłujesz ty mnie?“ — a potem: „paś owieczki moje“ (Jan, 21, 17.) Pyta o miłość i powierza pracę. Tylko miłość potrafi zdobywać królestwa miłości i współdziałać przy najpobożniejszym dziele Bożym — uświęcaniu dusz nieśmiertelnych.

Doskonale miłujący, a do niczego osobistego nie dążący, postępuje w kierowaniu innymi nie według swego uznania i zapatrywania, lecz według rady Bożej. Duch Św. otwiera przed nim powierzone mu dusze, pozwala mu wnikać w najgłębsze tajniki

¹⁾ Publicysta, mówca i polityk hiszpański (1809—1853).

serca, w przymioty, przyczyny, zamiary, działanie, wartość i mierność takowych.

Duch Św. poucza go o ich duchowych potrzebach, o sposobach zwalczania ich błędów, o tym, jak ich pocieszać lub umartwiać należy. Duch Św. daje mu poznać, jakie są zamiary Jego miłości wobec prowadzonych dusz i jaką on — człowiek — podporą Ducha Św. stać się może, aby wzniosły cel ich uświęcenia osiągnąć.

Już Dar Umiejętności pozwala ogólnie rozpoznawać dusze, a Dar Rady przychodzi z pomocą w poszczególnych wypadkach i zagadnieniach, zawsze trafne znajdując rozwiązanie, a mianowicie takie, które duszę doskonalszą czyni.

Kogo miłość ściśle z przyjacielem łączy, ten zespala się z nim również w myśleniu, odczuwaniu i postępowaniu. „Dla nas i naszego zbawienia“ („Credo“ we mszy św.) zstąpił Jezus z nieba, jako Wysłaniec wielkiej Rady. Jako Jego posłał Ojciec, On wysłał posłów swojej Rady na świat cały. A wzniosłą radą miłości jest: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat., 5, 48).

tłum. z niem. Janina Kosarzewska

Z TEKI KONFERENCJI DUCHOWNYCH

Ks. Józef Teodorowicz, Arcbp

„Otwórz mi, Panie, Serce Twoje!“

(Na niedzielę XVIII po Świątkach)

Paralityka w dzisiejszej Ewangelii św. Jezus uzdrawia, dając mu przedtem odpuszczenie win. Kiedyś i na nas, jak na paralityka przyjdzie chwila, że złożeni będziemy ostateczną niemocą, w której nie będzie już uzdrowienia ciała, a w drogę wieczności dostaniemy Wiatyk święty. Uprzedźmy tę chwilę przez program wewnętrznego życia i pracę wewnętrzną. Niech program ten będzie odzwierciedleniem aktów ostatnich, w których byśmy pragnęli i chcieli zegnać ten świat i wchodzić w świat drugi. Te akty ostatnie są wspólne wszystkim duszom, zarówno obojętnym, jak duszom gorliwym. Naszym zadaniem jest, by się wyróżnić od rzesz obojętnych w służbie Chrystusa, które dopiero na ostatnią chwilę chcą i pragną rozplomienienia duszy miłością dla Niego. Chciejmy się wyróżnić i przez to, że te akty ostatnie rozłożymy na całe życie nasze i owiniemy je w nie. Są to akty tak znane, że nie potrzeba ich wliczać.

1. Ostatnia spowiedź i ostatnie rozgrzeszenie. Spowiadamy się często, ale czujemy, że ostatnia spowiedź będzie nacechowana szczególną

skruczą, gdy ujrzemy całe nasze życie, szczególnym żalem za nasze niewierności, za wszystkie winy. Chcielibyśmy, aby tak było, spodziewamy się, że tak będzie, ale dlaczego nie mielibyśmy przeniknąć życia dzisiejszego duchem skruchy, stamtąd, z chwili ostatniej przeniesionym do życia obecnego? Dlaczego to życie nasze nie miałoby być tak, jakby zaprawione duchem skruchy, dlaczego nie mielibyśmy mieć podłoża żalu, że mało kochamy i mało umiemy kochać Zbawiciela, że ta nasza słaba miłość ciągle jest rozkładana przez nowe niewierności nasze. Gdyby duch wewnętrznej skruchy i dziecięcej prostoty ożywiał nas, wtedy ostatnie nasze „Confiteor“ byłoby tylko zewnętrznym wyrazem ciągłej, ustawicznej generalnej spowiedzi, nie już z poszczególnych grzechów i przewinień, ale z ogólnego tonu i nastroju naszej duszy w rozpędzie ku Chrystusowi Panu, albo w odwróceniu się do Boga.

2. Za spowiedzią idzie Wiatyk św.: przyjęcie po raz ostatni Zbawcy do naszego serca. Ostatnia Komunia święta przed pójściem na sąd Jego będzie miała szczególny charakter. Jakże żywo czuć wtedy będziemy, że Chrystus wchodzi i jednoczy się z nami! Jak nam będzie potrzebna ta wiara w Jego przyście! gdy czuć będziemy opuszczenie przez świat, przez najbliższych, i gdy czuć będziemy, że to opuszczenie rośnie, a rośnie. Będziemy czuć w Komunii ostatniej żywo, że Chrystus wchodzi w nas po to, by się z nami zjednoczył, jakże będziemy pragnąć, by On nas osłonił. Jakże będziemy chcieli ubóstwo naszego wewnętrznego życia okryć Chrystusem Jezusem, otulić Nim, zasiliwszy je Jego Ciałem i Krwią, w których jedyna nasza ufność. Rozłożmy skupienie ostatniej Komunii św. na nasze częste, codzienne Komunie św., które przyjmujemy. Dlaczego nie mielibyśmy teraz żywiej czuć i rozumieć, że Chrystus na to przybywa do nas w Komunii św., by z nami się zjednoczyć, by nas dopełnić Sobą, aby prace nasze i modlitwy marne, słabe przeobrazić, przeistoczyć, złączyć z Jego modlitwą, z Jego pracą, z Jego krzyżem, z Jego bogactwem. Dlaczego tego przekonania, że Chrystus jest z nami, które mieć będziemy w ostatniej godzinie życia, nie mielibyśmy ożywić teraz, gdy idziemy na spotkanie dalszego życia naszego, naszych prac, zawodów, powołań?

3. Najobojętniejszy chrześcijanin będzie w godzinie śmierci potrzebował, aby przez pocałunek złożony na krzyżu, podanym przez kapłana, wyraził usty wiarę i miłość, która jak iskra zabłąkana w popiele rozgorzeje i ożywi się. „Czy wyście nie powinni łączyć się często z Chrystusem, wy coście powołani do miłości szczególnej i do poświęcenia Mu się“. Dlaczego nie mielibyśmy ożywiać w sobie na codzien i na ostatnią godzinę miłości Chrystusa Jezusa?

Święty Klemens Hofbauer radził duszom, którymi kierował, by często w ciągu dnia, w duchu wiary z wejrzeniem na Chrystusa Eucharystycznego odświeżały w sobie akty wiary, nadziei, miłości, ekspiacji.

Niechże będą błogosławione krótkie chwile duchowej samotności, na które się chronicie ku Niemu. Teraz pragniemy tej miłości, teraz jej wzywajmy, jej się oddawajmy, w niej żyjmy, tak, jak w niej pragniemy umierać.

4. Najobojętniejszy chrześcijanin rad by umierać ze słowami: „W ręce Twoje oddaję ducha mego“. Jakże to w ostatniej godzinie czuje się, że duszy własnej nie ma się w swych rękach. Drżąc z lęku, czuje się potrzebę oddania ze wszystkim i z winami i z niewiernościami w ręce Tego, co był tu oblubieńcem, ale tam Sędzią będzie. Ten akt strzelisty umierającego Zbawiciela rada by dusza sobie przyswoić, rada by oddać wszystko to, co w pragnieniach, w potrzebach każdochwilowych ma i nosi. Dlaczego na ostatnią chwilę odkładamy oddanie się Chrystusowi Jezusowi? Dlaczego teraz trzymam władztwo nad mą duszą, bronię ją, i zasłaniam przed Jezusem? Oddajmy się Chrystusowi tak, jak jesteśmy i tym czym jesteśmy. Bądźmy więcej Jezusową niż swoją własnością. Wychodźmy z siebie, a wyrazem tego niech będą słowa: „W Ręce Twoje oddaję ducha mego“.

„Otwórz Panie Serce Twoje“ — mówił, umierający O. Lacordaire — wychodząc pragnieniem naprzeciw Temu, przed którym za chwilę miał stanąć, jako przed Sędzią.

Oto jęk serca mego, oto wołanie, pragnienie, pożądanie duszy mojej na chwilę ostatnią, ale i teraz, zaraz na codzień, na prace moje, na walki, na upadki, dźwigania się, na modlitwę moją niech będzie wołanie:

„Otwórz Panie Serce Twoje“ — a na tym będzie dosyć.

(Z niewydanych rękopisów)

SYLWETKI

O. Bernard Łubieński Redemptorysta

W bieżącym roku mija lat 15 od chwili, gdy o. Bernard Łubieński, redemptorysta, rozstał się z tym światem; dusza jego poszła do Boga odebrać dobrze zasłużoną nagrodę po życiu znojnym, bohaterskim, brzemennym w zasługi. Imię jego, głośne wówczas w całej Polsce, powtarzano ze czcią, uznaniem, wdzięcznością; każdy niemal Polak, czy to wysoko na urzędzie postawiony inteligent, czy rzemieślnik przy warszacie, lub niejeden wieśniak w zapad-

łej wiosce, znał i pamiętał tę wysoką postać o szlachetnych i delikatnych rysach, wysokim czole, jasnych i promiennych oczach. Przemierzył on całą Polskę wzdłuż i wszędy w swoich misyjnych wędrówkach, grzmiał z ambony, kruszył serca w konfesjonale. Tysiące ludzi zawdzięczało mu swe nawrócenie, innym dopomógł do zbliżenia z Bogiem, do zwrotu na drogę gorliwości i cnoty.

Po 14 latach ukazał się wreszcie jego długi oczekiwany żywot¹⁾ i przy-

¹⁾ „O. Bernard Łubieński“, O. Marjan Pirożyński, Wrocław, 1947.

pomniął społeczeństwu tę nieprzeciętną postać kapłana-zakonnika! Autor przedstawił w nim wyczerpująco pracę i działalność niezmqordowanego apostoła. Żal tylko, że zbyt mało dowiedzieliśmy się o życiu jego wewnętrznym, o poufnyqm jego stosunku z Bogiem. A życie to musiało być niezwykle intensywne i głębokie, skoro wydało tak wspaniałe owoce, a dusze zdobyte przez niego dla Boga mają na imię „legion!“

Wystarczyło spojrzeć na O. Bernarda, pomówić z nim choćby krótko na spowiedzi lub poza nią, by odnieść wrażenie, że miało się do czynienia ze świętym. Coś niezmiernie głębokiego, uduchowieonego przebijało z całej tej niezwyklej postaci.

Gdy miał lat zaledwie 41, dotknął go Bóg bolesnym krzyżem, ciężką chorobą, która z silnego, zdrowego, pełnego sił żywotnych mężczyzny uczyniła na całe życie kalekę nie mogącego się poruszać swobodnie wskutek bezwładu w nogach. Odtąd ów mąż pełen zapału, energii i aktywności nie mógł kroku zrobić bez laski, powłóczył nogami, nawet zdarzało mu się niekiedy upaść na ziemię, co przy jego wysokim wzroście było szczególnie dotkliwe. Toteż nieraz sam siebie nazywał „niezdara“ lub „niedolegą“, żartował na temat swego kalectwa, maskując w ten sposób cierpliwość, z jaką musiał znosić niedogodności z tym związane.

Od czasu swojej choroby nie mógł wchodzić na ambonę o własnych siłach, lecz wnosili go na rękach bracia zakonni lub mężczyźni dość silni, by móc go unieść przez ciasne schodki.

Mimo tych trudności w pracy apostołskiej ojciec bynajmniej się nie zniechęcał, ale żelazną wolą i niezłomną siłą ducha zwalczał słabość ciała i zewnętrzne przeszkody.

Znalazłszy się na ambonie, jednym wjrzeniem obejmował swe audytorium i od razu umiał je opanować. Wymowa jego była nie wyszukana, styl potoczysty, lecz prosty. W pierwszych latach po powrocie do kraju,

po długim pobyciu za granicą, trudność mu sprawiało początkowo przemawianie w języku polskim, używały niekiedy obcych zwrotów, zdarzały mu się językowe usterki; z czasem jednak zdołał i to przezwyciężyć. Siła jego słowa trafiała prosto do serc i to do najtwardszych. Moc jego przekonań, płomienna miłość Boga, ukochanie dusz ludzkich, ton jego mowy, wyraz twarzy i cała postać przemawiały silniej, niż same wyrazy.

Będąc na misji w jakiejś wiosce małopolskiej, znanej ze złych obyczajów, mówca wszedłszy na katedrę, rzucił wzrokiem na słuchaczy i gromkim głosem zawołał: „Narodzie, nie grzesz!“ — Cisza zaległa kościół, zapanowało głuche milczenie, jak gdyby piorun uderzył w zebranych. Po chwili jeszcze silniej, z mocą proroków Izraela powtórzył groźne wołanie: „Narodzie, nie grzesz!“ Cichy płacz dał się słyszeć z różnych kątów kościoła, skrucha poruszyła sumienia grzeszników. Za trzecim razem, gdy misjonarz rzucił w potężnych słowach błagalne wezwanie, lud zakolysał się, jak morze poruszone wiatrem; w całym kościele powstało głośnie szlochanie, jęk i zawodzenie; słowa kaznodziei wstrząsnęły duszami. Z przejęciem, skruczą i pokorą, tłum wysłuchał dalszego przemówienia. Serca były zdobyte.

Gdy Ojciec nie znajdował się na misjach, lecz pozostawał w swoim klasztorze, czy to w Krakowie, czy w Mościcach, czy w Warszawie przy kościele Zbawiciela, lub u OO. Redemptorystów na Karolkowej, spędzał długie godziny, nieraz dnie całe od świtu do późnego wieczora na spowiadaniu wiernych. Po obu stronach konfesjonału ciągnęły się dwa długie szeregi penitentów, czekających na swoją kolej. Był to przeważnie szary tłum, biedacy, robotnicy, służące, pracownice, młodzi i starzy, dzieci i dorośli. Wszyscy cisnęli się do Ojca, który umiał gromić, ale i pocieszyć, ukoić, zachęcić, znaleźć dobre słowo, mądrą radę, wyjście

z trudnej sytuacji, trafną wskazówkę w beznadziejnym położeniu.

Gdy spowiednik ujrzał stojącego w długim szeregum męczyzynie, wśród przeważających zwykle kobiet, znakiem ręki kazał kobietom ustąpić, w obawie, by ryba nie wyrwała się z sieci i grzesznik zniechęcony długim czekaniem, nie rozmyślił się i nie odstąpił od swego zamiaru.

Dusze zwracały się do Ojca z ufnością, znając jego niezmierną dobroć, przenikliwość, głęboką intuicję i dar rozstrzygnięcia konfliktów sumienia, które umiał przecinać jednym krótkim, a decydującym słowem. Duch mądrości przebiegał z tych lapidarnych, a ważkich decyzji. Odczuwało się w nich działanie łaski, kierującej postępowaniem świątobliwego zakonnika.

Krażyły o nim niekiedy wśród ludu warszawskiego legendy, o których trudno dziś powiedzieć, ile w nich było prawdy, a ile urojenia. Opowiadało, że nawrócenia, których dokonywał przez niego Bóg, częstokroć miały charakter cudowny, przechodzący ludzką miarę.

Pewnego razu O. Bernard zasłyszał o jednym dziwnym małżeństwie i próbował nakłonić je do opamiętania, wszakże na próżno. Owa grzeszna para zamykała uszy na zbawienne upomnienia Ojca, unikała go i trwała zatwardziała w swym grzechu. Wówczas apostoł postanowił działać bezpośrednio i stanowczo; zatem udał się osobiście do mieszkania owych ludzi. Znajdowało się ono daleko, na przedmieściu, na wysokości kilku pięt. Dla kulawego starca była to nielada wyprawa. Ale nic nie zdołało powstrzymać gorliwości tego „łowcy dusz ludzkich“. Gdy mieszkańcy usłyszeli na schodach charakterystyczny hałas włożonych nóg i uderzenia łaską o podłogę, zamknęli się na klucz u siebie i postanowili nie wpuszczać intruza.

Tymczasem stała się rzecz dziwna: zamknięte na zatrzask drzwi otworzyły się przed Ojcem z łatwością; bez dzwonienia znalazł się on w pokoju, do którego się schroniła nie-

szczęsna para. Na ten widok oboje, wstrząśnięci do głębi tym niezwykłym zdarzeniem, padli na kolana przed kapłanem, wyznali swą winę, i nie opierali się więcej wpływowi miłostwie działającej łaski, przebacającego Boga.

Widok o. Lubińskiego odprawiającego Mszę św. był przejmujący i zostawiał niezatarte wspomnienie. Zdarzyło się, że pewien młodzieniec, pragnący wstąpić do zakonu, a nie zdecydowany, jakie wybrać zgromadzenie, wszedł do kościoła oo. Redemptorystów na Podgórzu; trafił właśnie na Mszę św., którą odprawiał o. Bernard, ze zwykłym sobie skupieniem, gorliwością i powagą. Uderzony tym widokiem, młodzian powiedział sobie wówczas: „Zakon, który wydaje takich zakonników, musi być miły Bogu!“ i postanowił wstąpić do oo. Redemptorystów. Z czasem piastował w zakonie wysokie urzędy i oddał wielkie usługi swej rodzinie duchowej.

*

*

*

Wielką wiarę, pobożność i przywiązanie do Kościoła św. zaczerpnął o. Bernard przede wszystkim z domu rodzinnego, gdzie tradycje katolickie były od wielu pokoleń silnie zakorzenione. Matka jego, Adeła z Łempickich, córka Ludwika, kasztelana sandomierskiego z Planty, była wzorem polskiej matrony ubiegłego stulecia. Z dynastjiorga dzieci, którymi ją Bóg obdarzył, pięcioro poświęciło się stanowi duchownemu. Brat o. Bernarda, ks. Zygmunt, był długoletnim proboszczem na Wolę i Lesznie w Warszawie, gdzie pracował z wielkim poświęceniem nad zaniebaną ludnością przedmieści i odznaczał się wielkim miłosierdziem dla ubogich. Dwie siostry jego wstąpiły do SS. Wizytek w Krótkowie, gdzie jako S. Irena i S. Amata żyły budując i zmarły świątobliwie. Prócz tego jeszcze jedna z siostrz Celestyna, została felicjanką lecz wkrótce musiała opuścić zgromadzenie, gdyż nie nadawała się do jego życia. Nawet młodszy brat o. Bernarda, Rogier, próbował się w seminarium duchow-

nym, ale przeznaczony do życia na świecie, wrócił doń, ożenił się i przez całe życie w stanie świeckim służył sprawie Bożej i Kościoła.

W domu Łubieńskich duch głęboko katolicki kierował życiem i postępowaniem. Hr. Łubieńska, staruszka o alabastrowej twarzy i subtelnych rysach, jakby wykutych z marmuru, z koronkowym czepeczkiem na siwych włosach, prowadziła grono swych dzieci żelazną, a zarazem aksamitną dłońią. Synowie i córki, nawet w podeszłym wieku, odnosili się do niej z niezwykłą uległością, czcią i miłością, licząc się z każdym jej słowem, wypatrując w jej oczach każde życzenie.

Co dzień o szarej godzinie odmawiano wspólnie różaniec, klęcząc na podłodze w salonie, lub jadalnym pokoju, przed obrazem Matki Najśw. Schodziła się wówczas obecna w domu i w mieście rodzina: dzieci, wnuki, krewni bliżsi i dalsi. Gdy zjawił się obcy gość w domu, musiał z konieczności brać udział we wspólnej modlitwie, której pod żadnym pozorem nie wolno było przerywać; w przeciwnym razie był on zmuszony cierpliwie poczekać w przedpokoju.

Póki p. Adeli zdrowie i siły pozwalały, uczęszczała co dzień do kościoła i przystępowała do Komunii św. W późniejszym wieku wszakże stało się to niemożliwe. Od czasu do czasu jeden z synów-kapłanów odprawiał w mieszkaniu Mszę św., na którą zbierała się cała, liczna rodzina. W salonie znajdowała się mahoniowa szafa, którą się rozkładało i służyła jako ołtarz. W niej też chowano ornaty i wszystkie przybory potrzebne do Najśw. Ofiary. Gdy o. Bernard przebywał w Warszawie, odprawiał niekiedy Mszę św. w mieszkaniu swej matki.

Nabożeństwo to miało posmak nieco katakumbowy; odbywało się bowiem skrycie, w tajemnicy przed władzami. Zamykano okiennice od strony ulicy, w salonie panował półmrok i zalegała głęboka cisza. Ojciec najpierw wypowiadał swych bli-

skich: matkę, rodzeństwo i krewnych. P. Łubieńska, mając sparaliżowaną szczękę wskutek wypadku, mówiła tak niewyraźnie, że tylko bliscy znajomi mogli ją zrozumieć; spowiadała się więc zawsze u swoich synów. Do Mszy św. służyli bracia lub siostrzeńcy, czy bratankowie Ojca. Nastrój panował niezmiernie podniosły i uroczysty. Słowa konsekracji dobitnie wymawiane przez kapłana rozlegały się po salonie i przejmowały do głębi serca obecnych, którzy biorąc udział w Najśw. Ofierze przystępowali ze skupieniem do Komunii św. Cisza panowała tak głęboka, że słycać było niemal oddechy. Jakaś więc silna, nierozzerwana łączyła członków tej na wskroś chrześcijańskiej rodziny; a więzią tą była wiara żywa, mocno zakorzeniona, wnikaająca w życie i ducha.

Stosunek o. Bernarda do swych bliskich był wybitnie nadprzyrodzony. Patrzył on przede wszystkim na dusze, dążył do tego, by je podnieść wzwyż, uszlachetnić, oderwać od ziemi. I cieszył się ogólnym zaufaniem wśród swoich, a oni zwracali się do niego nie tyle jak do krewnego, ile do kapłana, pomazańca Bożego, wybranego na wyłączną Jego służbę.

* * *

Jako kierownik dusz o. Łubieński przystępował do nich z poszanowaniem, prostotą, ale też umiał silnie stawiać przed oczyma penitenta Boże wymagania. Żądał nieraz wiele, wymagał pokory, wyrzeczenia się siebie, zdeptania własnej woli. Mówiono nieraz o nim, że raczej umiał spowiadać wielkich grzeszników, albo też dusze dążące do wyższej doskonałości, natomiast do przeciętnych jednostek nie zawsze zdołał trafić. Być może. — Wiemy jednak, że potrafił się zastosować do umysłowości bardzo różnorodnych. Zaczynając od prostaczków i nieuków, a kończąc na ludziach najwybitniejszych, nawet biskupach i członkach wyższego kleru. Sam czuł się tylko narzędziem Ducha św., działającego w duszach. Oto jak sam o tym pisał w liście do

swej penitentki¹⁾: „Trzeba starać się o świątłych kapłanów, jako spowiedników, świątłych, ale niekoniecznie doktorów teologii, albo aniołów z nieba. Bo właściwie Bóg-Duch św. kieruje duszami, a jeżeli dusza Mu jest wierna, to On sprawi, że byle którego kapłana użyje, aby na drogę cnoty skierować“.

Niekiedy tonem żartobliwym, z pewnym humorem i pogodnym dowcipem zwracał się Ojciec do duszy, która poddawała się jego kierownictwu, pisząc: „Pewnie słyszałaś o penitencjarzach, w bazylice św. Piotra i o ich kijach w konfesjonalech. ale jestem papieskim penitencjarzem. ale mam kij, na którym św. Pius X dwa razy się oparł. Dobrze ci, że ten kij mój nie jest dość długi, żebym nim aż do X. sięgnął na twoje plecy, żeby wygnąć z twej biednej duszyczki twoje skrupuły...“²⁾.

Stała pogoda. żart nigdy nie raniący bliźniego, wykwintny dowcip umilały stosunki o. Bernarda z jego otoczeniem.

Wybitną jego cechą była głęboka pokora, płynąca z dna duszy, połączonej z Bogiem, przekonanej o swej nędzy i małości. Do bliskiej swej krewnej, zakonniczki, niedługo przed śmiercią, mówił Ojciec z przejęciem: „Moje dziecko. módl się za mnie..., abym wytrzymał“

Kiedy indziej pisał w liście³⁾: „Pytasz, jak się mam? Mam już 83-ci rok życia i kulawy jestem od 48 lat; je vivote donc et attend ma mort, czy na ambonie, czy w konfesjonale, czy przy ołtarzu, czy gdzie Bóg na straszny swój sąd zechce mnie przywołać, ale ufam, że Matuchna Boża stanie tam przy mnie, żebym znalazł miłosierdzie...“

Choć przytłoczony brzemieniem lat, ciężkich prac i długiego doświadczenia, był posłuszny względem przełożonych jak dziecko, z wiarą patrzył na ich zarządzenia, choćby były przeciwne jego osobistym poglądom. Oto jak sam wyraża to w liście do osoby, pytającej go o radę w trudnym położeniu⁴⁾: „To czego nie mo-

żesz zrozumieć, wytłumaczę ci przykładem. Mam jedną sprawę, która mnie żywo obchodzi i uważam ją za wielkiej wagi dla naszego zakonu. Przedstawiłem ją listownie mojemu o. Generałowi. Dostałem odpowiedź odmowną (une réponse négative). Po kilku latach, widzę, że teraz może się o. Generał na nią zgodzi, więc zamierzam znów o tym doń napisać. Czy ja złym przez to zakonnikiem jestem? Uchowaj Boże! bo mić przeciwnego jego woli nie zrobiłem, ale do tąd uważam sprawę za słuszną. Św. Alfons o jednego ze swych Ojców tak pisał: „Możesz się trzymać twójego zdania (w tym wypadku), ale nie pozwalam ci tego zdania szerzyć wśród współbraci“.

W innym miejscu tak wyjaśnia Ojciec to samo zagadnienie posłuszeństwa⁵⁾: „Ani papież, ani Pan Jezus nie udzielił im (przełożonym) nieomyślności, ale posłuszeństwa, czyli poddania im woli i rozumu Pan Bóg żąda od nas, nie z powodu ich nieomyślności, lecz z powodu władzy, jaką im daje, bo o nich rzekł: „Kto was słucha, Mnie słucha!“ Wtedy gdyby się omylili, Bóg na nasze dobro tę omyłkę nam obróci... P. Jezus kazał słuchać złych doktorów w Izraelu, ale nie naśladować ich, bo mają Jego władzę nad ludem, ale ani Jego nieomyślności, ani bezgrzeszności...“

W liście do jednej dobrze znanej zakonniczki tak się Ojciec wyraża: „Co do posłuszeństwa wewnętrznego, tu idźcie nie tylko o pozorne poddanie się, więc wykonanie rozkazu przełożonej, ale o to, że sąd i wolę trzeba poddać; sąd, niekoniecznie żebyś miała osądzić, że to, co ona każe, jest najlepszym i najmądrzejszym, lecz raczej starać się nie osądzać tego; bo twój sąd ma się tym zająć, iż co ona każe jest obecnie najlepsze dla ciebie do wykonania.

¹⁾ Podgórze-Kraków, 21. V. 1920.

²⁾ Mościska, 10 listopada 1920.

³⁾ Warszawa. 3 stycznia 1929.

⁴⁾ Mościska. 17. XII. 1920.

⁵⁾ Podgórze-Kraków, 29. XII. 1919.

bo jej rozkaz, to rozkaz Boga dla ciebie“.

Niekiedy jednak Ojciec umiał być surowy w stosunku do duszy, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o niezłomną zasadę, zwłaszcza o przykazanie. Boże. Pewna paniśenka, znajoma ojca Bernarda wyznała mu na spowiedzi, że po balu, z którego wróciła o święcie, tak zasnęła, że w niedzielę opuściła Mszę św. Ojciec sunowo skarcił to przewinienie i ostro do niej się zwrócił: „Czy ty jesteś żydówką moją dziecko?“ Ową osobę tak przejęło oburzenie ojca, że jak sama zeznała, nigdy potem nie zdarzyło się jej podobne wykroczenie. Prosto z balu, zarzuciwszy płaszcz na wieczorową suknię, szła do kościoła, i dopiero po wysłuchanej Mszy św. udawała się na spoczynek. Nauka Ojca nie poszła w las, ale wydała owoce.

* * *

O. Łubiński był stuprocentowym zakonnikiem w każdym calu i każdym słowie, oddanym Bogu bez rezerwy, poświęconym jego służbie i pracy dla dusz. Ogromna miłość Boga i ludzi rozprzestrzeniła to wielkie serce, dodawała mu sił nadludzkich i była przyczyną tego przedziwnego zjawiska, że mógł pracować tak wydajnie, z tak niebywałym poświęceniem, mimo ciężkiego kalectwa. Żywot jego zdumiewa ilością prac, misji, rekolekcji, kazań, konferencji, dawanych osobom świeckim, zakonnym, parafiom, zespołom. Pracował bez wytchnienia, nie żałował siebie, nie wypoczywał, aż choroba zwała go z nóg i przykuła do łoża boleści. Można by mu zarzucić brak roztropności, kuszenia Pana Boga, narażanie siebie, ale widocznie Duch Św. nim kierował, bowiem mimo tylu wysiłków i trudów, dożył sędziwego wieku, zmarł bowiem mając lat 87.

Rozmiałowany w cierpieniu znoszonym dla Boga, widział w mim środek najprostszyc do połączenia z Nim, drogę pośrednią do uświęcenia. Będąc w klasztorze SS. Niepokalanek w Jazłowcu, zetknął się z Matką Marcełią Darowską i na pożegnanie zyczył jej i sobie „krzyżów od Bo-

ga“ — Mogło to życzenie niektórych zadziwić, ale Ojciec miał to przede wszystkim na myśli, że krzyże są dla zgromadzeń narzędziami świętości, gdyż utrzymują dusze w zależności od Boga, są poręczą bezpieczeństwa i strzegą od zejścia z drogi gorliwości, ubóstwa i pokory.

Choć arystokrata z rodu i wychowania, życie swe poświęcił małuczkim, upośledzonym, najbiedniejszym. Wstąpił do zakonu, którego zadaniem jest krzewić wiarę i zasady moralności, zwłaszcza wśród prostaczków. Wedle ducha św. Alfonsa redemptoryści mają się w szczególny sposób poświęcić misjom po wsiach i miasteczkach, na wzór Chrystusa prowadzić życie apostołskie, głosząc dobrą nowinę ludowi.

O. Bernard, przywiązany syn świętego Zakonodawcy, miłujący nade wszystko swój Zakon i jego Założyciela, kroczył całe życie wiernie w jego ślady.

Hasłem tego gorliwego apostoła, wyrosłego na miarę Pawłową, były słowa powtarzane przez wielu wybitnych pracowników na niwie Pańskiej: „Da mihi animas, cetera tolle!“ Daj mi dusze, Panie, a zabierz wszystko inne ode mnie! Ta modlitwa, choć może nie wyrażona tymi słowami, lecz w tej, czy w innej formie, była tłem jego życia, motorem jego działania, sprężyną myśli i czynów. Słowa te wyryte na grobowcu kard. Merry del Val w kryptach watykańskich, to krzyk błagalny duszy kapłańskiej, misjonarskiej, spragnionej współdziałania z Chrystusem w dziele odkupienia świata. Krzyk ów był nieprzerwanym wołaniem duszy apostołskiej polskiego misjonarza.

Jak dalece o. Łubiński był też oderwany od dóbr ziemskich i ubogi w duchu, świadczy o tym następujący przykład. Jeżdżąc z misjami po całej Polsce brał ze sobą skromną walizkę, w której mieściły się niezbędne w podróży przedmioty: brewiarz, notatki rekolekcyjne, i pamiątkowy krzyż misyjny, który Ojciec otrzymał od Prowincjała OO.

Redemptorystów angielskich, O. Cofina. Krzyż ten trzymało w ręku swym i ubogaciło łaskami i odpustami aż trzech papieży: Pius IX, Leon XIII i Pius X. Był więc dla niego cenną relikwią i drogą sercu pamiątką. Otóż w jednej z podróży cała walizka została Ojcu niegodziwie skradziona, co musiało być dlań dotkliwą stratą i aż nazbyt zrozumiałą przykrością. Gdy ktoś ze znajomych wyraził mu z tego powodu swą współczucie, ubogi zakonnik na jedyna tylko mógł zdobyć się odpowiedź: „Widocznie zanadto byłem do tego przywiązany...!”

W towarzystwie wesoły, prosty, niekiedy dowcipny, pełen humoru i pogody ducha, uderzał równocześnie pewną wytwornością i wielkopañskim obejściem, które to cechy wycisnęło na nim od młodości domowe wychowanie. Długoletni pobyt za granicą, zwłaszcza w Anglii zostawił na nim swój ślad niezatarty, nadał mu pewną ogładę, wyrobił go towarzysko i kulturalnie. Rozmowa z o. Bernardem była zawsze interesująca, ożywiona. Słuchało się go z zapartym oddechem. Pełen życzliwości dla każdego, umiał się zainteresować cudzymi bólami, kłopotami, jak i radościami.

Na wzór Apostoła narodów radował się z radującymi, a cierpiał z cierpiącymi. I to szerokie serce, zrozumienie psychiki drugich, ta umiejętność wczuwania się w cudze potrzeby, otwierały przed nim dusze, zjednywały mu je i czyniły je podatnymi na wpływ nadprzyrodzony. Tym kluczem miłości otwierał z łatwością ludzkie serca i wiódł je do Boga.

* * *

Tak mało mamy w Polsce kanonizowanych świętych, bo zaledwie 7-ku⁹⁾. Jest to znikoma ilość wobec tej, którą posiadają kraje zachodnie. Nie mówiąc już o tym, że ani jedna rodowita Polka nie została dotąd

uznana za świętą! Opieszałość nasza, niedbalstwo, lekceważenie jest główną tego przyczyną. Bo w istocie dusz świętych nam nie brakuje, cały ich szereg zaludniał naszą ojczyznę w ostatnim stuleciu. Mówi się o tym mniej lub więcej często, ale za mało się działo. Prawda, że długoletnia niewola narodu i dwie potworne, mizyczielskie wojny, zwłaszcza ostatnia, stanęły na przeszkodzie i unicestwiły wszystkie wysiłki w tym kierunku robione, by wynieść na ołtarze sługi Boże, którymi Bóg obdarzył nasz kraj. Powinniśmy jednak teraz wyrównać te zaległości i czym prędzej nadrobić czas stracony. Modlitwą, zwracaniem się o pomoc i o łaski Boże za pośrednictwem Jego Świętych, może wyprosimy znaki konieczne z nieba, cuda potrzebne do procesu beatyfikacyjnego. O. Bernard chyba zastępuje na to, by naród polski wystarał się o jego kanonizację! Wykazanie heroicznego jego cnót, na czym zasadza się właśnie proces beatyfikacyjny, nie będzie chyba tak trudnym. Heroizm w cnocie, to była atmosfera, w której żył sługa Boży, w której wytrwał do śmierci. Cnoty teologiczne jaśniały w jego duszy takim blaskiem, że ciśniewały patrzących; to samo się tyczy cnót kardynalnych i innych. Pokora, spełnianie ślubów zakonnych, to żywioł, w którym się stałe obracał. Umilowanie cierpień, to cecha jego świętości. „Biada nam — pisze Ojciec w liście z 4. lutego 1920 roku — gdybyśmy inną drogą chcieli kroczyć w życiu, poza drogą bolesną krzyża!”

Życie mu tych krzyżyków nie oszczędziło; niósł on z odwagą, radością swoje cierpienia codzienne, które stały się szczyblami, po których wznosił się ustawicznie wwyż, choć nieraz z bolesnym i bohaterskim wysiłkiem, na szczyty niepowседневnej świętości.

S. M. Leonia, Niepckalanka

⁹⁾ Nie licząc błogosławionych.

Bibliografia

Dr Jan Stepa, biskup tarnowski: „Bóg — świat — człowiek“, Tarnów 1947, stron 73, nakład Spółdzielni „Veritas“, cena 150 zł.

Znany i ceniony uczony, profesor b. uniwersytetu lwowskiego, a obecnie biskup — ordynariusz tarnowski, wyznaje i praktykuje zasadę, że duszpasterz ma obowiązek podejść do współczesnego człowieka i pomóc mu w ugruntowaniu światopoglądu katolickiego. Sam świeci przykładem swemu duchowieństwu i w tej dziedzinie. Jeździ po miastach z głęboko przemyślanymi konferencjami, by skontaktować się ze świeckimi słuchaczami, łaknącymi poznania zrębów katolickiego poglądu na świat i człowieka.

Jeden cykl takich konferencji, które były głoszone nie tylko na terenie diecezji tarnowskiej, ale również i w Krakowie (w kościele akademickim pod wezwaniem św. Anny), ukazał się w dniach ostatnich w obiegu księgarskim pod tytułem „Bóg — świat — człowiek“.

Sam dostojny autor nazywa je „szkicami światopoglądowymi“ i poprzedza je wstępnymi uwagami o potrzebie, zadaniu i cechach światopoglądu.

Konferencja pierwsza nosi tytuł „Zagadnienie Boga a postęp nauki“. W sposób jasny i przejrzysty kreśli w niej Autor najpierw mechanistyczną, a następnie matematyczną koncepcję kosmosu z uwzględnieniem teorii kwantów i teorii falowej budowy materii, kończąc wnioskami o istnieniu Boga, dedukowanymi ze współczesnej fizyki.

Drugim etapem w zagadnieniu Boga jest podjęcie dowodów na Jego istnienie. W cyklu Ks. Biskupa Stepy spełnia to zadanie interesująca konferencja pt. „Bóg w myśli filozofów“. — W konferencji tej, po omówieniu źródła trudności w dowodzeniu istnienia Boga i fałszywego podejścia do tego problemu, omawia

Autor rozumowe dowody na istnienie Boga.

Zagadnienia istnienia Boga nie można jednak postawić należyście bez rozprawienia się z ustaleniem pozycji wszechświata wobec Boga. To też koniecznie jest postawienie pytania: „Wszechświat Bogiem czy stworzeniem?“ — Odpowiedź na to pytanie daje Ks. Biskup Stepa w trzeciej konferencji, rozprawiwszy się najpierw z panteizmem.

Wreszcie w końcowej konferencji omawia Autor pochodzenie człowieka. Znajdziemy tam ocenę ewolucjonizmu antropologicznego (darwinizmu, teorii małpoludów) w oparciu o bogatą literaturę naukową aż po ostatnie studia fachowe Westenhöfera („Der Einweg des Menschen“, Berlin 1942) i i. —

Całość tej sympatycznej publikacji wykazuje wszystkie cechy poprzednich prac dostojnego Autora: nie tylko przejrzystość i jasność w konstrukcji logicznej ale i solidną podbudowę naukową. Wszyscy inteligentni Czytelnicy powinni się z nią zapoznać.

„Bóg — świat — człowiek“ ukazuje się jako Nr 1 z cyklu pt. „Światopogląd katolicki“ wydawnictwa „Veritas“. Zatem — według zapowiedzi Ks. Biskupa Stepy — pójdą inne, przygotowane przez innych konferencjonistów.

Zapowiedź tę należy powitać z najwyższą radością.

Ks. Henryk Weryński

Orędzie Miłości i Miłosierdzia. Warszawa, wyd. XX. Jezuitów. str. 88.

Pan Jezus mówi do świata. Poznań, wyd. Pallotinum.

Poprzez całą historię Kościoła snuje się nic złota objawień prywatnych, w których Pan Jezus przypomina ludziom Swoją gorącą kłku nim

miłość. Św. Małgorzacie Alacoque w szczególniejszy sposób odsonił Miłość Swego Bożego Serca, by budzić gasnącą wiarę i miłość w sercach spoganiałej ludzkości. Wezwanie Swego Serca Pan Jezus powtarza świątobliwej zakonnicy hiszpańskiej Siostrze Józefie Menendez ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezus. (Sacré Coeur). Zostało ono spisane przez nią i wydane przez Zgromadzenie w obszernej księdze „Wezwanie do miłości“ (Appel à l'Amour), której przekład na język polski jest w druku.

Obecnie mamy przed sobą wyjątki z tego „Oreǳia do świata“ przekazanego Siostrze Józefie przez Chrystusa Pana. Pierwsza książeczka zawiera krótki życiorys Siostry Józefy oraz wyciąg z Oreǳia — do dusz żyjących w świecie i do dusz Bogu

poświęconych. Druga przytacza z tegoż obszernego Oreǳia wezwanie P. Jezusa do wierzących i niewierzących, robotników i pracodawców do wszystkich szukających pokoju i ładu.

Każda bez wyjątku dusza po uważnym przeczytaniu płomiennych wezwań Serca Jezusa musi zareagować. Ona rozumie, czego Boże Serce od niej oczekuje, ożywi się jej wiarą i wprowadzi ją na drogi Boże. Chrystus Pan bowiem zapewnił S. Józefę: „Słowa Moje będą miały moc i taka łaska towarzyszyć im będzie, że dusze najbardziej odporne zostaną zwyciężone przez Miłość... Prawda triumfuje, pokój zapanuje w duszach i w świecie i nadejdzie Moje Królowanie...“

X. Seweryn Wiśniewski



NADEŚLANO DO REDAKCJI

Św. Katarzyna ze Sieny, Dominikanka (1347—1380): KSIĘGA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO czyli Dialog, Tom I. Przełożył Leopold Staff, str. 316, — „Verbum“ — Księgarnia „Jedność“ w Kielcach 1948.

Ulotka: PAN JEZUS MÓWI DO ŚWIATA, Nr 4. Druk. Pallottinum, Poznań, 1948.

Ks. Michał Banach: SZLI ŚWIĘCI PRZEZ POLSKĘ. — Światlane Polski Postacie, Nr 1. Nakładem Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu. — Pod redakcją Ks. Dr St. Brossa — 1948 — str. 88.

Pius XII: ENCYKLIKA „MEDIATOR DEI“ z dnia 20 listopada 1947 r. Z oryginału łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem opatrzył O. Jan Wierusz Kowalski OSB. str. 112 — „Verbum“ — Księgarnia „Jedność“ w Kielcach MCMXLVIII.

„DROGA NA GÓRĘ KARMEL“

— Tom I Wydania zbiorowego dzieł św. Jana od Krzyża —

Przełożył z hiszpańskiego i oprac. O. Bernard od M. Boskiej, k. b. str. 448; cena 750 zł.

Do nabycia:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych
Kraków, ul. Rakowicka 18.